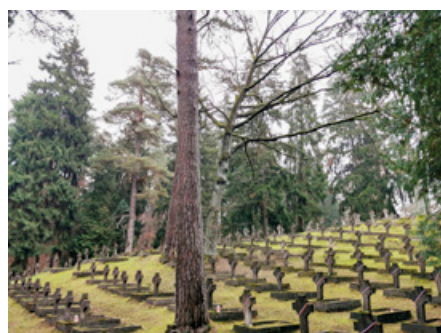




Mnożymy talenty



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

W te przeszłe działania i przyszłe wyzwania wkraczało nasze „nowe dziecko”. To kwartalnik „Ponad Granicami”, który będziemy wydawać w formule drukowanej i internetowej. Chcieliśmy mieć własne miejsce na promocję działań Odra-Niemen, na promocję innych

Za nami 10 lat Stowarzyszenia Odra-Niemen. To był bardzo trudny, ale fascynujący czas. Wchodzimy w kolejny etap z nowymi pomysłami, chcąc jeszcze mocniej połączyć przeszłość z przyszłością dzięki wykorzystaniu narzędzi medialnych. Unowocześniliśmy nasze strony internetowe, zamieniając je w profesjonalne portale tematyczne. Aktywnie działamy w mediach społecznościowych i produkujemy coraz więcej dokumentów filmowych obrazujących nasze projekty. Od 2020 roku jesteśmy też w nowej, wymarzonej siedzibie. Centrala Stowarzyszenia Odra-Niemen mieści się we Wrocławiu – tu powstałaliśmy i tu jest serce naszej organizacji. Od lat zabiegaliśmy o godne miejsce na spotkania z kombatantami, świadkami historii, Rodakami ze świata.

zaprzyjaźnionych organizacji, na wzmacnianie i pokazywanie aktywności społecznych, kulturalnych, gospodarczych, edukacyjnych naszych Rodaków z różnych stron świata. Tak dużo się dzieje u nas i wokół nas. Tak wielu z nas ma tyle talentów, doświadcza wielu emocji w czasie podróży z misją czy spotkań z bohaterami naszej wolności. Chcieliśmy to szerzej pokazywać.

Własne wydawnictwo to duma, prestiż i miejsce do szerokiej współpracy. To także świetne narzędzie komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej. To zwiększenie aktywności w środowisku, poszerzenie grupy przyjaciół. To integracja ponad podziałami i ponad granicami. Na-

rzędzie do przeglądania kwartalnika w internecie wzmocni przekaz i zasięg. Do kwartalnika włączamy także podcasty, które będą międzypokoleniowymi rozmowami z niezwykłymi świadkami historii. Polakami mieszkającymi w różnych krajach i na różnych kontynentach. Jeden z pierwszych odcinków to wzruszająca rozmowa z płk Weroniką Sebastianowicz z Białorusi. Będą też spotkania z młodymi osobami i ich spojrzenia na sprawę Polonii i Polaków za granicą. Zatem w imieniu całego naszego środowiska zapraszam do czytania, oglądania, słuchania i komentowania „Ponad Granicami”, jak również do współpracy.

Zapomniane Zaduszki



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

znów okazało się, że ten rok jest zupełnie inny od wcześniejszych. Odwiedzone cmentarze wiały pustką. Na większości z nich nie spotkaliśmy nikogo. Żadnego

W tym roku zaczęliśmy Zaduszki Kresowe później niż zwykle. Ten rok jest wyjątkowy – to przecież rok koronawirusa. Wiele krajów zamknęło granice. My też trochę chorowaliśmy, więc pierwszy wyjazd na Kresy – na Wołyń – odbył się w listopadzie. Tydzień później ruszyliśmy na Wileńszczyznę i jeszcze dalej, aż pod dzisiejszą granicę Litwy i Łotwy.

modlącego się, żadnego odwiedzającego. Z jednej strony to naturalne, że ludzie boją się wychodzić z domów, że żywi są ważniejsi od zmarłych, że pilnujemy swojego zdrowia. Mimo to nasuwa się myśl, jak krucha jest nasza pamięć o Bohaterach. Bo to przecież ludzie, którzy oddali za nas swe życie. Dla nich własne życie nie było ważniejsze od spraw wiary, Ojczyzny, wolności. W bieżącym roku warto to przeanalizować, bo właśnie dziś widać to szczególnie ostro.

I warto również zastanowić się już dziś nad tym, jak będzie wyglądać nasza dalsza praca na rzecz Rodaków za granicą. Bo koronawirus zagościł u nas na dłużej. Można tylko mieć nadzieję, że szczepionki okażą się tak skuteczne, jak

twierdzą ich producenci. Bo jeśli zachorowań wciąż będzie wiele, to bardzo się martwię o naszą pomoc na rzecz środowisk polskich za granicą. A bez naszej pomocy – realnej, rzetelnej i zaangażowanej – środowiska polskie za granicą, nie tylko na Kresach, będą się kurczyć. A ich walka o polskość będzie coraz słabsza. Dlatego jest to tak ważny temat na dziś.

Swoją drogą fascynujące jest również to, jak COVID-19 zmienił nasz świat. Ile rzeczy wygląda dziś inaczej niż rok temu. Trzeba również przyzwyczaić się do myśli, że większość z nich nie wróci już do swego dawnego kształtu. Duża część zmian zaszała na dobre. I miejmy nadzieję, że nie dotyczy to pamięci o naszych wielkich Bohaterach.

Jak odłamki



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Bo też strasznie ci Bezegowie szwendają się po świecie. Jak się ogląda drzewo genealogiczne Bezegów, to miejsca urodzeń, ślubów i zgonów układają się w zadziwiające linie. Szlak zaczyna się w średniowieczu gdzieś w Siedmiogrodzie, stamtąd rozgałęzia się na wszystkie krainy Korony Świętego Stefana, ale ta moja linia biegnie przez Gwoździec, Zahajpol, Horodysz-

W długie zimowe wieczory najbardziej lubię siedzieć z rodziną przy dobrym filmie i dzbanku owocowej herbaty. Można by pomyśleć – nic mnie stamtąd nie ruszy, a jednak czasami wsiałam w jakiś pojazd i nie śpiąc po nocach, jadę daleko, daleko na wschód (mieszkam przecież na odzyskanych po wojnie Kresach Zachodnich Rzeczypospolitej), i nawet nie trzeba specjalnie mnie namawiać. To chyba jest we krwi.

cze, Brzeżany, Sarny, do Cieszyńska i Jabłonkowskiej, a stamtąd do Rybnika i Katowic, potem do Krakowa i w końcu do Opola. Inne linie poszły jeszcze dalej – do Hamburga, Toronto, Chicago i Londynu. A przecież od Bezegów pochodzę tylko w jakimś ułamku.

Kreski wybiegające od mojego punktu na drzewie genealogicznym wstecz poprzez rozmaite imiona i nazwiska lecają jak odłamki bomby po całej mapie Europy: Petersburg, Lwów, Wiedeń, Wilno, Odessa i Kołomyja. Nie mówiąc już o jakichś Warszawach, Bochniach, Mielcach czy Krakowach. Siedzi potem taki jeden z drugim gdzieś w Brukseli czy Dublinie i, zmachany przed zaśnięciem, martwi się o polską rację stanu.

Nie mogąc dotrzeć do źródeł swej narodowości, myśla-

łem, że może w katolickiej religii odnajdę wspólny mianownik, ale przyplątał się trzydziestu lat temu węgierski pastor i zburzył koncepcję. Dobrze, że chociaż wszyscy bili się po właściwych stronach, w kolejnych powstaniach, wojnach, legionach i korpusach. Pod dowództwem generała Bema, Prądzyńskiego, Hauke-Bosaka, Żeligowskiego, Hallera, Kleeberga, Roweckiego i Maczka, ale też u Berlinga i Świerczewskiego. Nie ma lekko.

Zadziwiająco płaczą się losy. Zadziwiające, jak wiele narodów przez wieki przyciągała ta Najpiękniejsza Rzeczpospolita. Zadziwiające, jak wiele nacji złożyło się na nasze polskie poczucie tożsamości. Bo to właśnie nie krew, ale tożsamość okazuje się najważniejsza, wspólnota wartości i dziedzictwa. Ona nas łączy „Ponad Granicami”.



Czasopismo powstało w ramach projektu: Jeden naród ponad granicami. Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030. Priorytet 3. Rozwój instytucjonalny lokalnych organizacji strażniczych i mediów obywatelskich Edycja 2019.



Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, E-mail: b.bezeg@odraniemen.org

Redaguje zespół: Aleksandra Bujalska (Berlin), Ilona Gosiewska, Honorata Konon, Paweł Falicki, Eugeniusz Gosiewski, Rajmund Klonowski (Wilno), Emil Majchrzak,

Władysław Malawski, Krzysztof Marcinkiewicz, Kazimierz Suszyński, Mateusz Zbrog, Marcin Żukowski.

Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemen

Prezes: Ilona Gosiewska, E-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen. ISSN: 2719-762X

Adres redakcji: ul. Żelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921

Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Skład: Gratio Grzegorz Bieniecki

E-mail: info@gratio.com

Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



Plakat z gali SON. Autor Marcin Nowak

Połączyły nas dwie niezwykle kobiety: Teresa Sobol z Iwienca, u której poznałam drugą z nich – płk Weronikę Sebastianowicz. Wydano nam rozkaz zorganizowania paczek dla całego środowiska kombatanatów ze Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Nie znaleźliśmy wtedy wsparcia u istniejących organizacji – założyliśmy własną, ale za to otrzymaliśmy ogromną pomoc od zwykłych ludzi z całej Polski, od wielu środowisk i szkół. Razem ze stowarzyszeniem narodziła się akcja „Rodacy Bohaterom”. Zasady tego projektu, opartego na środowisku kombatanatów, na ich doświadczeniach, wartościach, postawach, stały się podwalinami nie tylko organizacji, nie tylko aktywnego i trwałego wolontariatu, ale przede wszystkim międzypokoleniowej wspólnoty, działającej ponad podziałami i ponad granicami.

BĘDZIEMY PAMIĘTAĆ

Mamy nie tylko siedem oddziałów w Polsce, w tym jeden we Lwowie, ale też sieć przyjaciół z wielu środowisk w całym kraju, mocne relacje z Rodakami mieszkającymi poza granicami i zdobyty szacunek i przyjaźń bohaterów naszej wolności. To właśnie weterani I i II konspiracji, rodziny Żołnierzy Wyklętych, sybiracy, działacze opozycji demokratycznej z czasów PRL są naszą podstawą, naszą bazą. Bez nich byłibyśmy jedną z wielu organizacji realizujących projekty historyczne. Mamy świadomość, że doznaliśmy wielkiego wyróżnienia, mogąc bezpośrednio współpracować z tak liczным środowiskiem bohaterów zarówno w kraju, jak i za granicą. Mamy też misję, aby to, co przekazali lub wciąż przekazują nam świadkowie historii, pielegnować i przenosić dalej, ocalać od zapomnienia. Remontujemy cmentarze pieczołowicie, w pocie czoła, bo przecież napatrzyliśmy się na tych, którzy od lat dbają o miejsca pochówków swych kolegów czy dowódców. Wspieramy weteranów, bo widzimy, jak wielu z nich pomaga



Wystawa Odry-Niemna na gali SON



Międzypokoleniowe spotkania na gali SON



Fot. Maciej Rajfur

Przyjaciele SON z Polski i świata

innym słabszym kolegom. Dbamy o patriotyczne postawy u siebie podczas wielu wydarzeń, bo widzimy, jak Oni stoją wiernie ze swymi sztandarami mimo trudów i ograniczeń.

Jesteśmy organizacją, w której mimo trudów, ograniczeń, barier jest wiele przyjaźni, narodziły się miłości, tworzą się mocne więzy. Jesteśmy organizacją, która działa, buduje, a nie dzieli, dlatego że mamy mocne podłoże, że stoimy na skale. Bez tych wszystkich bohaterów, których dobry Bóg postawił nam na drodze, nie byłoby Odry–Niemna

i możliwości poznania Rodaków z różnych stron świata, pojedynczych ludzi, środowisk, instytucji, darczyńców. Nie byłibyśmy otoczeni taką życzliwością i wsparciem.

Mam serdeczną nadzieję, że za 10 lat wciąż będziemy trwali, z doświadczeniem pokolenia, które nauczyło nas szlachetnej miłości do Ojczyzny, obowiązku, wytrwałości, niezależności. Przez te wszystkie lata, podczas spotkań z bohaterami naszej wolności, Rodakami zza wschodniej granicy, ze świadkami historii, słyszymy zdanie: „Nie

zapominajcie o nas”. Obiecuję w imieniu nas wszystkich z Odry–Niemna, że pamiętamy, pamiętać będziemy.

SZUKAMY POLSKICH ŚLADÓW

Za nami 10 lat tworzenia tak wiele różnorodnych projektów w Polsce, ale też w tyłu krajach. Byliśmy najczęściej z naszymi misyjnymi zadaniami na Litwie, Białorusi, Ukrainie. Rejon sołecznicki



Fot. Piotr Kurpaska



Fot. Piotr Kurpaska

Wręczenie nagrody SON podczas gali płk Weronice Sebastianowicz



czy Grodzieńszczyznę znamy jak własną kieszeń. Na Wołyniu wydeptaliśmy zaduszkowe ścieżki. W Wilnie czy we Lwowie czujemy się jak u siebie w domu, mając tam wielu oddanych przyjaciół, dzięki którym poznawaliśmy te magiczne miasta. Na Białorusi w niedużym Iwieńcu czy Skidlu bywaliśmy wielokrotnie, to nasze miejsca na ziemi dzięki niezwyklej gościnności i życzliwości tamtejszych Polaków, ale głównie dzięki płk Weronice Sebastianowicz i Teresie Sobol. To nasza baza, największa przyjaźń i wiele nauki. Stale poszerzamy zasięg działań i włączamy w nie Polaków z Łotwy, Rumunii, Mołdawii, Kazachstanu, Czech, Wielkiej Brytanii czy dalekiej Nowej Zelandii. Wszędzie szukamy polskich śladów, polskich historii, jej bohaterów, miejsc pamięci i promujemy poprzez różnorodne formy działania ponad podziałami,

ponad granicami. Dotychczas udało się nam wiele osiągnąć.

Stowarzyszenie Odra-Niemen przez 10 lat działania ponad podziałami i w ścisłej współpracy z innymi organizacjami zbudowało mocny i liczny wolontariat i silne koalicje. Mimo wielu ograniczeń stworzyliśmy strukturę organizacji złożoną z centrali we Wrocławiu, sześciu oddziałów krajowych i jednego we Lwowie. Mamy ponad 300 członków, wielu wolontariuszy, głównie młodych ludzi. Realizujemy w ciągu roku ok. 50 projektów. Zdobywane przez nas fundusze, z dotacji lub od darczyńców, przeznaczamy na realizację zadań i wzmacnianie środowiska. Nasze projekty dotyczą współpracy ze środowiskiem kombatanatów, z Rodakami mieszkającymi poza granicami Polski, opiekujemy się polskimi miejscami pamięci

w kraju i w różnych miejscach na świecie. Rozwijamy edukację historyczną i wzmacniamy wolontariat. Jesteśmy grupą bardzo dbającą o międzypokoleniowe relacje. Sztafeta pokoleń to jedno z ważniejszych haseł naszych działań.

W 2019 roku otrzymaliśmy z Narodowego Instytutu Wolności pierwsze kompleksowe wsparcie finansowe na rozwój całego naszego środowiska. Dla naszej aktywności, zaangażowania, całego zespołu to szansa na profesjonalizację działań, wzmocnienie wizerunkowe, sprzętowe, merytoryczne. Przełożyło się to na realizację kilku prestiżowych projektów w ostatnich dwóch latach.

NOWOCZEŚNIEJ

Jednym z najważniejszych i największych wydarzeń 2019 roku była organizacja uroczystej gali



Fot. Piotr Korpaska

Gala 10-lecia SON



Fot. Piotr Korpaska

Wręczenie nagrody SON podczas gali Teresie Sobol z Iwieńca



Fot. Piotr Kurpaska

Międzypokoleniowe spotkania

z okazji 10-lecia Stowarzyszenia Odra–Niemen. Spotkanie odbyło się we Wrocławiu. Przybyło na nie ponad 300 uczestników z kraju i świata, kombatantów, Rodaków, delegacje wielu organizacji, przedstawiciele instytucji. Mogliśmy po raz pierwszy zgromadzić wszystkich i podziękować za wspólne 10 lat. To był też czas rozmów, dyskusji, debat na temat kierunków dalszej współpracy, warsztatów tematycznych. Gala była praktycznym świętem wolontariatu, współpracy i wzmocnienia wizerunkowego środowiska.

Kolejny wzmocniony obszar w ostatnich latach to rozwój medialny. Od ubiegłego roku tworzymy nowy portal z bieżącymi informacjami, projektami, naszą historią. Stworzyliśmy też tematyczne strony: Rodacy Bohaterom, Galeria pamiątek, Polacy na świecie. Prowadzimy blog podróżniczy, gdzie

zamieszczamy relacje z naszych wypraw z misją. Rozwijamy media społecznościowe, a nasz fanpage ma już ponad 9000 odbiorców. Dużym wyzwaniem jest produkcja kwartalnika „Ponad Granicami”, który obecnie mają Państwo okazję poznawać. Włączamy podcasty o naszej działalności, ale głównie po to, aby prezentować polskich ambasadorów na świecie, czyli kombatantów, pedagogów, działaczy społecznych, artystów, przedsiębiorców, polską młodzież z różnych zakątków świata.

ZAPRASZAMY

Rok 2020 to przeprowadzka do nowej, pięknej siedziby w samym centrum Wrocławia. Centrala Odry–Niemna może godnie i dumnie zapraszać do siebie gości z Polski i ze świata, realizować w kilku salach spotkania, szkolenia i warsztaty. W tym

roku powstała także Rada Stowarzyszenia Odra–Niemen, która ma wspierać, pomagać i wzmacniać organizację. W jej strukturach są działacze społeczni, pedagodzy, pracownicy naukowcy, dziennikarze i przedsiębiorcy. Udało nam się także, razem z zaprzyjaźnionymi organizacjami, powołać Federację Patriotyczną, która skupia środowiska od lat zajmujące się współpracą z kombatantami i Polakami na świecie.

Wzmocnieni doświadczeniem 10 lat pracy, nowymi narzędziami, pogłębioną współpracą z otoczeniem, wchodzimy w nowe lata z przekonaniem, że razem, ponad podziałami, ponad granicami możemy więcej i więcej. W imieniu całej naszej grupy zapraszam do szerokiej współpracy w Polsce i poza jej granicami.

Ilona GOSIEWSKA



Fot. Piotr Kurpaska

Tort urodzinowy Odry–Niemna



Fot. Maciej Rajfur

Nowe biura SON

RODACY BOHATEROM EDYCJA 2020/2021

Rodacy Bohaterom to program stworzony w 2010 roku przez Stowarzyszenie Odra–Niemen dzięki spotkaniu z ptk Weroniką Sebastianowicz, która jest prezesem Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Zaczynaliśmy od zbiórki darów na święta pod nazwą „Paczka dla polskiego kombatanta na Kresach”. Obecnie Rodacy Bohaterom to obok zbiórki darów dla weteranów także szeroki obszar edukacji historycznej, dbanie o polskie kwatery na Kresach, współpraca ze środowiskiem kombatantów w Polsce i poza jej granicami.

W ostatnich latach to również różnorodne wsparcie dla wszystkich naszych Rodaków, którzy pozostają za wschodnią granicą, dbali o polską tożsamość, polskie miejsca pamięci, polski język i polską kulturę. Akcja przyciągnęła mnóstwo ludzi. Dzięki niej narodziła się Odra–Niemen, a obecnie powstaje Federacja Patriotyczna, złożona z organizacji od lat współpracujących przy programie Rodacy Bohaterom. To bardzo duża akcja, niosąca ze sobą mnóstwo emocji. W każdej świątecznej edycji zbieramy ponad 70 ton darów, organizujemy ponad 20 wypraw z paczkami, spotykamy się z setkami Rodaków.

Bieżąca edycja akcji będzie inna niż poprzednie. Głównie z powodu obostrzeń wynikających z pandemii COVID-19, jak np. zamykanie na jakiś czas granic. Utrudnia to organizację wypraw. Nie możemy też angażować szkół, naszych naturalnych partnerów. Nie możemy prowadzić zbiórki darów w sklepach. Mimo to działamy. Termin akcji: 15.10.2020 – 31.03.2021.

Organizujemy zbiórkę funduszy na naszą akcję. W czasie pandemii i zamkniętych granic nie pojedziemy z darami do kombatantów, polskich seniorów na Kresach. Możemy im jednak dostarczyć przed świętami fundusze na zakupy i doraźną pomoc. Za zebrane środki nabywamy też artykuły dla samotnych i potrzebujących Bohaterów naszej wolności mieszkających w Polsce. W tym trudnym czasie szczególnie ważna



Białoruś, Lida. Spotkanie ze śp. kpt. Alfonsiem Rodziejewiczem



Rodacy Bohaterom pod Ostrą Bramą w Wilnie



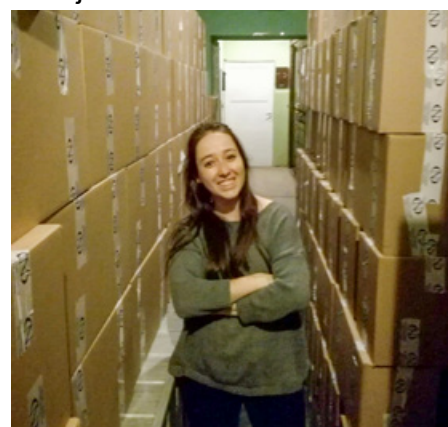
Kampania społeczna Rodacy Bohaterom w całej Polsce



Kartki i listy do kombatantów i Rodaków na Kresach

jest pamięć o tych, którzy wywalczyli dla nas wolność, którzy poza granicami pracują dla Polski. Pandemia odcina nas od siebie. Poprzez nasze życzenia, słowa, pozdrowienia włączamy się w przekaz pamięci. Organizujemy zbiórkę pisanii listów i karetek z życzeniami dla naszych Rodaków mieszkających za granicą. Mimo trudności zbieramy dary, zachowując wszelkie środki ostrożności. Udało się już dostarczyć paczki pamięci dla Rodaków na Litwie.

Wracamy do zbiórki darów na większą skalę



Paczki tuż przed wyprawą na Kresy. Kamila Gosiewska w starym biurze Odra–Niema

od 20 stycznia 2021 roku, wówczas szkoły znów zaczną normalnie funkcjonować. Styczeń – marzec mamy nadzieję wykorzystać na wyprawy i spotkania z Polakami na Litwie, Ukrainie czy Białorusi. Szczegóły akcji na stronie: rodacybohaterom.pl.



POMYSŁODAWCA
I KOORDYNATOR AKCJI:



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

RODACY BOHATEROM

WESPRZYJ BOHATERÓW W POLSCE I NA KRESACH

ZBIERAMY
FUNDUSZE

NA:

PACZKI PAMIĘCI
DOKUMENTOWANIE WSPOMNIENI
TRANSPORT DARÓW
RENOWACJE MIEJSC PAMIĘCI

WESPRZYJ POLSKICH BOHATERÓW,
WPŁAĆ DOWOLNĄ KWOTĘ NA KONTO AKCJI:

41 1440 1185 0000 0000 1283 9308

LUB ODWIEDŹ WWW.RODACYBOHATEROM.PL I DOWIEDZ SIĘ JAK MOŻESZ POMÓC



RodacyBohaterom.pl



OdraNiemien.org



fb.com/OdraNiemien



twitter.com/OdraNiemien

POWSTANIE FEDERACJI PATRIOTYCZNEJ

ŁĄCZY NAS DUCHOWE DZIEDZICTWO

Siedemnastego października 2020 roku we Wrocławiu grupa organizacji powołała do życia nowy podmiot: Federację Patriotyczną. Powstała ona na bazie doświadczeń i zasobów osobowych trzech środowisk: oddziałów Stowarzyszenia Odra-Niemen, organizacji współpracujących od lat przy akcji „Rodacy Bohaterom” i ogólnopolskiej sieci Klubów Historycznych im. Armii Krajowej. Wszystkie te środowiska od lat współpracują przy akcji „Rodacy Bohaterom”. Tak się poznaliśmy. Podczas wspólnych wyjazdów na Kresy poznawaliśmy mieszkających tam Rodaków. Dzisiaj wszyscy współpracujemy z wieloma polskimi partnerami zza granicy. A dzięki nowemu podmiotowi będziemy jeszcze mocniejsi i bardziej słyszalni,

jeśli chodzi o działania na rzecz Polonii i Polaków mieszkających za granicą. Powstaje strona internetowa federacji, na którą już teraz zapraszamy. W drugim kwartale 2021 roku planujemy duże spotkanie z udziałem gości z Polski i ze świata. Stowarzyszenie Odra-Niemen było inicjatorem utworzenia federacji. Swoją siedzibę ów związek będzie miał w lokalu naszej organizacji (nasi członkowie zasiadają w radzie federacji, zarządzie i komisji rewizyjnej). Walne zebranie wybrało na szefową Federacji Patriotycznej Ilonę Gosiewską, która jest



Logo Federacji Patriotycznej

prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen. Zatem na bieżąco będziemy mogli informować o pracach federacji. Podsumowaniem działań Federacji Patriotycznej niech będzie jedno zdanie wyjęte z preambuły ideowej naszego podmiotu: *Deklarujemy wolę współpracy z każdym, komu drogie jest „to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska” i za swoje uznaje rycerskie hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna.*

IG

ODDZIAŁ OPOLSKI SON

TRUDNY CZAS POŻEGNAŃ

W ostatnich miesiącach pożegnaliśmy wielu zaprzyjaźnionych z naszym środowiskiem kombatanów. Choroby, wiek i ogólne zmęczenie jest potęgowane przez konieczność ograniczenia wychodzenia z domu do absolutnego minimum.

Na Opolszczyźnie odeszło od nas wielu wspaniałych, zasłużonych ludzi. Przywołajmy kilka nazwisk. Por. Wacław Staszyński ps. „Radowski” urodził się w Nowej Łysicy na Nowogródzczyźnie. Był żołnierzem Wojska Polskiego z przebytem szlakiem bojowym od Nysy Łużyckiej do Łaby. W 1945 roku, razem z oddziałem, zdezerterował do Narodowych Sił Zbrojnych, pod komendę Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”. Ujawnił się dopiero w 1956 roku. Przez cały okres PRL represjonowany za działalność w podziemiu antykomunistycznym. Zmarł 2 grudnia 2020 roku. Spoczął na cmentarzu Jerozolimskim w Nysie.

Ppor. Eugeniusz Mróz ps. „Lima” urodził się w Limanowej. Naukę pobierał w Wadowicach. Był szkolnym kolegą Karola Wojtyły. Aż do matury uczyli się w jednej klasie. W czasie II wojny światowej był żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej w strukturach AK i przymusowym pracownikiem III Rzeszy. Pracował w okolicach Zigenhals (Głucholazy) i Niklasdorf (Mikulovice). Po wojnie zamieszkał w Opolu. Był prawnikiem. Zorganizował wiele wycieczek, m.in. do Rzymu. Do końca życia był gorliwym propagatorem dzieła Jana Pawła II. Zmarł 3 listopada 2020 roku w Krapkowicach. Został pochowany na cmentarzu w Opolu-Północy.

Kpt. Roman Domański ps. „Sęp” urodził się w 1924 roku we wsi Miłostów koło Równego na Wołyniu. Był żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Po wojnie zamieszkał w Brzegu. Zaangażował się w działalność PSL Stanisława Mikołajczyka. Zawodowo pracował w Zakładzie Silników Elektrycznych w Brzegu, a czas wolny poświęcał na jazdę motocyklem (należał do klubu) i rysowanie. Do śmierci był prezesem miejscowego koła Światowego Związku



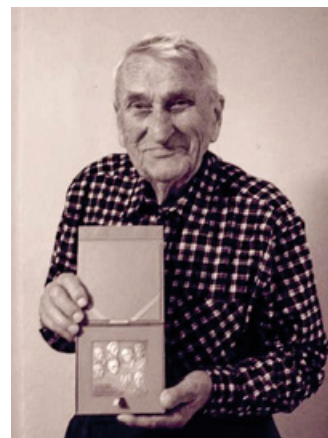
Śp. kpt. Roman Domański do końca kierował brzeskim kołem byłych żołnierzy AK



Śp. por. Wacław Staszyński swoją działalność w NSZ ujawnił dopiero w 1956 roku



Śp. ppor. Eugeniusz Mróz chętnie opowiadał o Janie Pawle II



Śp. Mieczysław Józefczyk prezentuje swoje odznaczenia

Żołnierzy AK. Zmarł 9 listopada 2020 roku. Spoczął na cmentarzu w Pawłowie koło Brzegu. Mieczysław Józefczyk urodził się w 1931 roku w Samborze na Kresach Południowo-Wschodnich. Po wojnie zamieszkał w Lewinie Brzeskim. Był współzałożycielem lokalnej młodzieżowej organizacji antykomunistycznej działającej pod nazwą „Podziemny

Orzeł Wolności”, za co odbył karę kilku lat pozbawienia wolności w stalinowskim więzieniu. W 2017 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w lipcu 2020 roku. Spoczął na cmentarzu w Lewinie Brzeskim.

Niech dobry Bóg przyjmie ich do swego Królestwa.

Marcin ŻUKOWSKI

Fot. Odra-Niemen

NOWA SIEDZIBA ODRY-NIEMNA

ZELWEROWICZA 16

Po 10 latach intensywnych działań – prowadzonych głównie dla środowisk kombatanckich, ale też dla Polonii i Polaków mieszkających za granicą, na rzecz rozwoju wolontariatu, edukacji, patriotyzmu – otrzymaliśmy nowy lokal. Zabiegaliśmy o niego od dawna. I w końcu mamy piękne, nowoczesne miejsce w centrum Wrocławia.

To miasto to główne miejsce naszych działań, a siedziba to serce całego naszego środowiska, które tworzy wielu członków oraz sympatyków w kraju i za granicą. To siedziba zarządu głównego, miejsce dowodzenia i wielu projektów. Zaczynamy nowy etap działalności, mając teraz dużą przestrzeń do pracy, ale też do spotkań z gośćmi, do wzmacniania wolontariatu i umacniania środowiska. Przede wszystkim mamy wreszcie godne miejsce do spotkań z kombatanami, na prezentowanie pamiątek i darów pochodzących z Kresów.

W nowej siedzibie planujemy działać jak dotychczas – międzypokoleniowo, ponad podziałami, patriotycznie, wzruszająco i we wspólniejszej atmosferze. To też znakomite miejsce na realizację nowych wyzwań. Po 10 latach budowania struktur Odry-Niemna mamy centralę we Wrocławiu, sześć oddziałów w całej Polsce i jeden we Lwowie. Współpracuje z nami spora grupa wolontariuszy. Obecnie możemy wzmacniać sprzętowo, merytorycznie i wizerunkowo owe struktury.

Jednym z ważniejszych wydarzeń tego roku dla naszego środowiska było powołanie 16-osobowej Rady Stowarzyszenia Odry-Niemna, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich oddziałów. Rada będzie opiniowała i wspierała zarząd główny stowarzyszenia i całe środowisko oraz wyznaczała kierunki działania. Rośnie w ten sposób aktywność poszczególnych oddziałów i mają one większy wkład w rozwój naszego stowarzyszenia. To kolejny krok w umacnianiu Stowarzyszenia Odry-Niemna. Przewodniczącym rady został Krzysztof Marcinkiewicz z oddziału opolskiego, a zastępcami: Honorata Konon i Emil Majchrzak z oddziału wielkopolskiego.

To wszystko jest możliwe dzięki dotacjom rozwojowym z Narodowego Instytutu Wolności, a trudny 2020 rok jest dobry merytorycznie dzięki środkom z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

ODRA-NIEMEN W CZASIE PANDEMII



Kartka i czekolady dla wolontariuszy od Wandy Kiatki, żołnierza AK w Wilnie

Rok 2020 zdominowany został przez pandemię COVID-9, co miało też wpływ na aktywność Stowarzyszenia Odra-Niemna. Zamknięte granice, niemożność spotkań, organizacji wydarzeń – nasze bieżące działania zostały wstrzymane. Jednak dość szybko przestawiliśmy naszą pracę na inne tory. Członkowie Odry-Niemna, zarówno z centrali we Wrocławiu, jak i z każdego z siedmiu oddziałów, włączyli się w pomoc lokalnym kombatanom, seniorom, sybirakom. Uruchomiliśmy grupy do stałej pomocy. W ramach tej aktywności prowadziliśmy rozmowy przez telefon z osobami samotnymi, robiliśmy zakupy, organizowaliśmy paczki żywnościowe i medyczne. Udało nam się od wielu podmiotów uzyskać wsparcie na zakup artykułów ochronnych przeciw COVID-19 (płyny, maski, rękawiczki). Pakiety te przez cały rok trafiały do domów Bohaterów naszej wolności. W ostatnich miesiącach udało się zawieźć dary spożywcze i medyczne dla Polaków mieszkających na Litwie. Ważną akcją zorganizowaną przez Oddział Mazowiecki Odry-Niemna były „Obiady dla Bohaterów”. Uczestniczyli w niej wolontariusze w całej Polsce, żołnierze i harcerze. Do wielu domów osobiście posiłki dostarczała Pierwsza Dama, Agata Kornhauser-Duda. Ten trudny czas przyniósł nam kolejne wyzwania, ale i umocnił siłę międzypokoleniowej solidarności, ponad podziałami.

IG

IG



Adres siedziby Stowarzyszenia ODRA-NIEMEN
ul. Aleksandra Zelwerowicza 16/3
53-676 Wrocław, I piętro

ODDZIAŁ WIELKOPOLSKI SON

WSPÓLNA SPRAWA 1944

W połowie października, korzystając z zaproszenia zaprzyjaźnionej Fundacji Kochania Poznania, braliśmy udział – jako partner – w podsumowaniu projektu edukacyjnego „Poznań – Warszawa, Wspólna sprawa 1944”. Akcja odbyła się 1 sierpnia w Warszawie, w 76. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Podsumowanie projektu zorganizowano w Poznaniańskim Muzeum Pyry. Podczas wydarzenia zaprezentowane zostały reportaże filmowe Łukasza Budzyńskiego oraz fotografie Justyny Szadkowskiej i Konrada Czaprackiego, którzy

towarzyszyli nam 1 sierpnia br. w stolicy i dokumentowali wyjazd.

Wszystkie zdjęcia wchodziły w skład wystawy „44 portrety Powstania Warszawskiego”. Nasze stowarzyszenie było bardzo wdzięczne organizatorom za możliwość wzięcia udziału w projekcie oraz w jego podsumowaniu. Była to okazja poznania wartościowych osób i zawarcia nowych znajomości. Mamy nadzieję, że za rok również będziemy mogli pojechać do Warszawy 1 sierpnia, a po drodze zrealizujemy kilka wspólnych przedsięwzięć.

Emil MAJCHRZAK

NIE ZAPOMINAMY O MIEJSCACH PAMIĘCI



Wołyń, Ostrówki

Mimo utrudnień związanych z COVID-19 udało nam się odnowić w 2020 roku dwa polskie

miejsca pamięci na Litwie, w Turmoncie. Pamiętamy też każdego roku o Powstańcach Warszawskich i 1 sierpnia zapalamy na ich grobach tysiące zniczy, najwięcej w Warszawie, ale też w innych regionach Polski. Zaduszki Kresowe to nasz stały projekt, realizowany od 10 lat. Co roku jesteśmy ze zniczami w wielu miejscach na Kresach. Czas pandemii był w tym obszarze dla nas trudny, ale i tak udało się postawić ponad 500 zniczy na polskich miejscach pamięci na Litwie. Byliśmy też niedużą delegacją na Wołyniu. Nasz oddział lwowski, jak zwykle, brał udział w „Świątku Pamięci dla cmentarza Łyczakowskiego”; wolontariusze stawiali znicze również na polskich nekropoliach poza Lwowem. W Polsce wszystkie oddziały włączyły się w nasz projekt pn. „Chryzantemy dla Bohaterów”. Otrzymaliśmy kwiaty, które nie zostały sprzedane 1 listopada. Stąd w wielu miejscach w kraju stawialiśmy przez cały listopad doniczki z chryzantemami na grobach Bohaterów, pod pomnikami i tablicami patriotycznymi.

IG

PORTAL STOWARZYSZENIA



Fot. Paweł Przewoźny

Logo Odry-Niemna stworzone podczas spotkania na Zaolziu

Ostatnie dwa lata to bardzo dynamiczny rozwój naszego środowiska. Udało nam się, właściwie od nowa, zbudować strony internetowe, które poprzez swój zasięg tematyczny stały się obszernym portalem. Zapraszamy do zaglądania w to miejsce. Znajdują się tam wszystkie nasze aktualności, informacje o projektach, nasza historia, nasz zespół. Są też inne strony, Polacy na świecie, poprzez które można się do nas zgłaszać. Mamy rozbudowany obszar „Rodacy Bohaterom”, gdzie znaleźć można nasze akcje kierowane do kombatanów, Bohaterów naszej wolności. Są tam wymienione wyremontowane przez nas miejsca pamięci na Kresach, przeprowadzone międzypokoleniowe i międzynarodowe spotkania. Tworzymy nowoczesną multimedialną Galerię pamiątek. Ten portal to nasza wizytówka, zgromadzone informacje, możliwość przejścia na inne kanały komunikacyjne: fanpage z ok. 10 tys. polubień, Instagram, Twitter i kanał na YouTube, gdzie znajdują się materiały filmowe z działalności naszego stowarzyszenia. Zapraszamy na strony: www.odraniemen.org.

IG

NOWE WYDAWNICTWA SON



Fot. Paweł Przewoźny

Podcasty Odry-Niemna

Rozwój Stowarzyszenia Odra-Niemna przez ostatnie dwa lata to także wzmocnienie medialne. Czytają Państwo pierwszy numer naszego kwartalnika „Ponad Granicami”. Od dawna marzyliśmy o własnym czasopiśmie. Powstaje ono w formie drukowanej i elektronicznej. Bardzo bylibyśmy dumni, gdyby Rodacy z różnych stron świata polubili to czasopismo i chcieli w nim publikować swoje teksty. Od początku istnienia Stowarzyszenia Odra-Niemna zależało nam na łączeniu środowisk, na poznawaniu się poprzez wspólne działania. Niech ten kwartalnik będzie naszym wspólnym projektem, dzięki któremu będziemy wzmacniać przekaz Rodaków ze świata. Każdy, kto chciałby pisać do kwartalnika, może wysłać zgłoszenie na adres: b.bezeg@odraniemen.org. Drugim nowym medialnym dzieckiem są podcasty, będące jeszcze w budowie. Można je znaleźć na naszym kanale na YouTube. Jedną z pierwszych produkcji jest niezwykle wzruszająca rozmowa z płk Weroniką Sebastianowicz, szefową Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Rozmowa jest o tyle ważna, że nie można było się spotkać z panią Weroniką osobiście – mamy nagranie telefoniczne. Pani pułkownik jest dla naszego środowiska niezwykle ważną postacią, bo spotkanie z nią zapoczątkowało powstanie Stowarzyszenia Odra-Niemna. W rozmowie poruszonych jest wiele wątków związanych z historią życia Weroniki Sebastianowicz i z naszymi wspólnymi sprawami. Zapraszamy do słuchania. Podcasty mają głównie promować działania Polaków, których los i historia rzuciły w różne rejony świata.

IG

POZNAJMY BOHATERÓW



Fot. Odra-Niemna

Spotkanie w Wilnie, 2019 rok

Rok 2020 kończymy bardzo ważnym dla nas projektem. Przygotowujemy album w wersji drukowanej i mobilnej, który podsumowuje międzypokoleniowe spotkania o wymiarze międzynarodowym, od lat realizowane w Polsce. To także wspomnienie tych, którzy odeszli. Wydarzenia są zawsze emocjonalne – przyjeżdżają kombataneci, sybircy, działacze polonijni z wielu krajów: Litwy, Białorusi, Ukrainy, Wielkiej Brytanii czy dalekiej Nowej Zelandii. Są goście z Polski i sporo młodzieży – wolontariuszy. Zapis tych spotkań to wspaniałe fotografie i niezwykle międzypokoleniowe rozmowy. Albumy powędrują do wielu środowisk. Drugi element zadania to spotkania świąteczne – stały nasz projekt, od lat. Niestety, w tym roku po raz pierwszy grupy z Polski nie mogły dotrzeć na Litwę, Ukrainę, Białoruś czy do Mołdawii. Udało się jednak zorganizować spotkania na miejscu, dzięki dobrej współpracy z polskimi środowiskami. Zawsze te wydarzenia są organizowane głównie dla kombatanów, których na Kresach mieszka już niewielu. Cieszymy się, że uczestniczą w tym kolejne grupy pokoleniowe.

IG

MUNDURY DLA KRESOWIAKÓW



Fot. Odra-Niemna

Śp. mjr Lucjan Deniziak przekazuje mundur harcerce z Kresów, Łańsk 2019

Jedną z najważniejszych grup kresowych, z którymi współpracuje Oddział Opolski SON, są harcerze. Trudno się dziwić, skoro stworzona przez instruktorów ZHR i przyjaciół harcerstwa struktura opolska nosi nieoficjalnie miano oddziału „harcerskiego”.

Aby wesprzeć harcerzy działających na Wschodzie, zorganizowana została zbiórka internetowa na mundury dla naszych zaprzyjaźnionych środowisk. Celem było zgromadzenie 3 tys. zł. Udało się zebrać ponad dwa razy tyle! Wpłacający powyżej 100 zł mogli otrzymać zbiór 32 życiorysów kombatanów, wydany przez ZHR, bogato zdobiony fotografiami z archiwum SON, z autografami kpt. Mariana Markiewicza, kpt. Reginy Mac i por. Heleny Kamerskiej. Za zebrane środki zostały zakupione nie tylko komplety mundurów, ale też książki o metodzie pracy harcerskiej i apteczki pierwszej pomocy, które trafią do harcerzy z trzech państw na Wschodzie. Dzięki zbiórce uda się

też opłacić udział dwóch druhen w przyszłorocznym kursie drużynowych organizowanym przez Górnośląską Chorągiew Harcerek „Ad fontes”.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć kresowych harcerzy, może to uczynić za pośrednictwem oddziału opolskiego. Czuwaj!

MŻ

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI



Nagrobek legionisty Pierwszej Brygady, Tadeusza Kalicińskiego. Z lewej stan nagrobka przed czyszczeniem, a z prawej po sumiennym wykonaniu pracy

W ostatnim czasie z powodu braku możliwości wyjazdu na Kresy nasi wolontariusze zaangażowali się w działania lokalne. Przede wszystkim zależało nam na opiece nad wielkopolskimi i poznańskimi kombatanami oraz na zadbanie o miejsca pamięci.

Na przełomie września i października pięcioro kombatanów z Poznania wzięło udział w ostatnim w tym roku turnusie akcji „Zdrowie Bohaterom”. Jest to inicjatywa współorganizowana przez nasze stowarzyszenie i m.in. Polską Grupę Uzdrawiskową. W ośrodkach wypoczynkowych i kuracyjnych kombatanzi z całej Polski mają szansę podreperować swoje zdrowie. Na trzy turnusy z Poznania udało nam się zaprosić osoby z wielkopolskiego oddziału Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Powstańców Poznańskiego Czerwieca 1956 „Niepokonani”, Stowarzyszenia Poznański Czerwiec'56 oraz Wielkopolskiego Związku Solidarności Polskich Kombatanów.

W ramach naszego wolontariatu, którym obejmujemy poznańskich i wielkopolskich kombatanów, zadeklarowaliśmy niektórym z nich pomoc w dotarciu na cmentarze. Mieliśmy sygnały o obawach kombatanów związanych z wprowadzeniem obostrzeń i tłumami na nekropoliach przed Wszystkimi Świętymi. W związku z tym wyszliśmy z inicjatywą, aby bez niepotrzebnego stresu i utrudnień nasi kochani kombatanzi mogli dotrzeć samochodem na groby swoich bliskich.

Przed 1 listopada zadaliśmy także o cmentarze. Zajęliśmy się porządkowaniem nagrobków na opuszczonej nekropolii przy ul. Samotnej w Poznaniu. Spoczywa tam wielu Bohaterów walk o niepodległość, których mogiły z roku na rok są w coraz gorszym stanie. Staramy się o nie dbać i regularnie odwiedzać.

EM

ZROZUMIEĆ WOLNOŚĆ



Uczestnicy warsztatów opodal kościoła w Opawicy

Wolność była tematem przewodnim warsztatów teatralnych dla młodzieży przeprowadzonych przez Tomasza A. Żaka i Annę Warchał z teatru „Nie Teraz” w ostatnim tygodniu letnich wakacji. Jego uczestnikami byli nastoletni harcerze z południowej Opolszczyzny, którzy jako wolontariusze uczestniczą w działaniach Oddziału Opolskiego SON.

Teatr „Nie Teraz” to grupa z Maszkienców koło Tarnowa, która cieszy się zasłużoną opinią najlepszego teatru patriotycznego w Polsce. W swojej pracy porusza m.in. tematy polskiej tożsamości narodowej, losów powojennego podziemia niepodległościowego, ludobójstwa na Wołyniu, relacji polsko-niemiecko-żydowskich czy aktualnych wyzwań i problemów, jak np. dechrystianizacja Europy. Tomasz A. Żak jest autorem kilku publikacji książkowych, ale też publicystycznym bywalcem portalu pch24.pl i tygodnika „Do Rzeczy”.

Zajęcia odbyły się po harscersku, czyli w bliskim kontakcie z przyrodą, we wsi Opawica, położonej w głubczyckiej części Gór Opawskich, na polsko-czeskim pograniczu. Uczestnicy mieli szansę nie tylko zapoznać się z tajnikami pracy scenicznej, jak opanowanie tremy czy właściwa emisja głosu, ale także zrozumieć właściwy sens słowa „wolność” i fundamenty naszej, polskiej tożsamości. Zwieńczeniem czterodniowej pracy warsztatowej był występ przed publicznością. Serdeczne podziękowania kierujemy w stronę ks. Mariusza Pełechatego za życzliwość i udostępnienie „sceny”, czyli przestrzeni przy kościele pw. św. Trójcy w Opawicy.

Bogate fotorelacje z przedsięwzięcia znajdują się na stronach: www.facebook.com/OdraNiemenOpolskie oraz [opole.gosc.pl](https://www.gosc.pl)

MŻ

OBIADY DLA BOHATERÓW



Z dostawy codziennych obiadów korzystało w sumie 13 osób

W czasie tegorocznych wiosennych obostrzeń sanitarnych objęliśmy opieką grono opolskich kombatanów z różnych organizacji i ich najbliższych. Z dostawy codziennych obiadów korzystało w sumie 13 osób z Opola, Lewina Brzeskiego, Otmuchowa, Głuchołaz, Głubczyc, Strzelec Opolskich, Olesna i Kluczborka.

Wśród naszych podopiecznych byli m.in.: mjr Wincenty Soliński „Stóg” – żołnierz Konspiracyjnego Wojska Polskiego, który 10 lat spędził w stalinowskim więzieniu; kpt Marian Markiewicz „Maryl” – uczestnik operacji „Ostra Brań” i bitwy pod Surkontami, więzień gestapo, NKWD i UB; por. Artur Gospodarczyk – żołnierz 15. Pułku Ułanów Poznańskich (PSZ), uczestnik bitwy o Monte Cassino; por. Halina Naumik – łączniczka AK na linii Wilno–Lida, sybiraczka; Miroslaw Żarczyński – członek opolskiej organizacji antykomunistycznej Młodzieżowy Ruch Oporu, więzień stalinowski; śp. Mieczysław Józefczyk – współorganizator młodzieżowej organizacji Podziemny Orzeł Wolności z Lewina Brzeskiego, więzień stalinowski.

Przeprowadzenie akcji było możliwe dzięki zaangażowaniu wielu środowisk, które podjęły się służby na rzecz konkretnych osób. Byli to żołnierze WOT, harcerze ZHR z Głubczyc, Głuchołaz, Kluczborka i Opola oraz harcerze ZHP ze Strzelec Opolskich.

Oprócz obiadów kombatanzi byli zaopatrywani w środki ochrony osobistej, maseczki szyte przez harcerzy i paczki zorganizowane przez ZHR.

MŻ

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE



Międzypokoleniowe życzenia

W imieniu całego środowiska Odra–Niemen składamy życzenia spokojnych, szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia. Oby przyszły rok był dla nas wszystkich łaskawy, pełen dobrych wydarzeń i spotkań, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Oby zdrowie nam dopisało, a czas pandemii stał się zamkniętym tematem. Wszystkim przyjaciółom, darczyńcom, wolontariuszom, Rodakom z różnych stron świata dziękujemy za współpracę, wspianą przyjaźń, zaangażowanie. Szczególne miejsce w naszej wspólnocie mają Bohaterowie naszej wolności, których otaczamy pamięcią. Dziękujemy za Waszą obecność i wsparcie. Przesyłamy wszystkim te życzenia z nadzieją na dobry 2021 rok.

**Zarząd Główny Stowarzyszenia
Odra–Niemen**

WYWIAD

NA WSZYSTKO WOLA BOŻA

O szczęśliwym dzieciństwie w powiecie wołkowyskim, służbie w Armii Krajowej, sowieckich represjach i życiu w syberyjskim łagrze, a także o współpracy ze Stowarzyszeniem Odra–Niemen rozmawiamy z płk Weroniką Sebastianowicz.

Pani Weroniko, proszę opowiedzieć o swoim pochodzeniu, o swojej rodzinie, rodzicach i rodzeństwie.

– Mogą nam przerwać, to niech pan się wtedy nie denerwuje, bo wiem, że tak robią (rozmowę prowadzimy przez telefon – red.).

Urodziłam się w pięknej wsi Pacewicze, w przedwojennym powiecie wołkowyskim. Ojciec Józef Oleszkiewicz był inżynierem, budował mosty i drogi, mama nigdy nie pracowała. Było nas troje dzieci: urodzona w 1926 roku starsza siostra Irena, brat Antoni, który potem zginął, no i ja. Mieszkaliśmy w pięknym domku w ogrodzie, dlatego dobrze wspominam te czasy przedwojenne. W 1939 roku, 17 września, wkroczyła sowiecka armia, a dwa dni później przyszedł do nas pewien komunista z naszej wsi zabić ojca. Ojciec siedział za swoim kontuarem, ale wyszedł do niego i pyta, za co, a on na to: „Za to, że jesteś panem”. I już miał to zrobić – wyciągnął karabin, a w tym momencie, jak to Pan Bóg dopomaga, moja siostra, która miała już 13 lat, podbiła karabin i wystrzelił w sufit. My, dzieci i mama, obścapiśmy go, a w tym czasie ojciec uciekł i schował się u sąsiada. Wieczorem sąsiad przyszedł i mówi do mamy: „Stasiu, Józik prosił, żeby Irena wyprowadziła mu wóz”. Ona to zrobiła i ojciec na tym wozie wyjechał do Wołkowyska. Mieliliśmy tam dużą rodzinę i mieszkało tam wielu kolegów ojca. I tam zaczęła się jego działalność konspiracyjna. Tam, jeszcze w 1939 roku, powstał Związek Walki Zbrojnej, na razie tylko z inteligencji. Komendantem został Michał Stojanowski pseudonim „Cygan”. Tak to trwało do 1940 roku, kiedy zaczęły się deportacje i wywózki. Byliśmy na liście, ale ojca nie było, więc zwlekano z wywiezieniem nas. Tymczasem po kolei wstępowaliśmy do Armii Krajowej. Najpierw brat, a potem ja jako niepełnoletnia. Mama nie była zaprzysiężona, ale cały czas akowcom gotowała, piekła chleb, prała bieliznę. Często chodziliśmy z nią do lasu. Dla niej to było najważniejsze, bo tam był kochany synek. W 1944 roku skończyłam 13 lat i wtedy poprosiłam o przysięgę. Brat był przeciw i ich komendant też był przeciw. Powiedział: „Za młoda jesteś, nie wytrzymasz”. Ale tak prosiłam, tak chodziłam, i w ogóle byłam zainteresowana tylko tymi sprawami. Bardzo mnie wsparł kapelan, ksiądz major Antoni Wańkowski, który powiedział: „Słuchajcie, ona tyle już tu przychodzi, tyle nas zna, dajcie jej szansę”. No i umówiliśmy się w lesie. Pojechałam rowerem, a oni tam przyszli. Potem komendant mówi: „Weronika, a jaki byś chciała przyjąć pseudonim?”. A tych pseudonimów było tak dużo – w oddziałach było 180 kobiet łączniczek – nie wiedziałam, co wymyślić. A ksiądz mówi: „Zobaczcie, ona taka młoda, taka fajna jak różyczka”. No i dostałam pseudonim „Różyczka”.



– **Pięknie.**

– Życie toczyło się dalej. Przyszli Sowietci i ojca osądzono na 10 lat. Nawet nie za przynależność do AK, ale za to, że w czasie niemieckiej okupacji był sołtysem, bo Niemcy nie mieli zbyt wielu wykształconych ludzi, a on był inżynierem. I za to, że blisko się przyjaźnił z właścicielem pobliskiego majątku, któremu pomagał w budowie siedziby straży pożarnej. Nikt go wtedy jeszcze nie sprzedał, że był w AK, bo nikt tak za bardzo nie wiedział. Potem został aresztowany brat, a potem ja. To ciągnęło się ponad sześć lat.

– **A jak to było z bratem?**

– Brat na razie krył się w domu, a potem poszedł do lasu. Już był tam na stałe jako zaprzysiężony akowiec, i z bronią. Ja pracowałam w kołchozie, ale w 1951 roku zostałam aresztowana. Siedem miesięcy ukrywałam się. Byłam śledzona, więc ukryłam się w zupełnie innym powiecie, ale pomyślałam, że pojedę do jeszcze innego powiatu, tam gdzie mieszka moja siostra. Przyjechałam w piątek, a w poniedziałek zostałam aresztowana. No i sąd, wyrok 25 lat, pozbawienie praw obywatelskich, wywózka do Workuty, a potem na Syberię – do tajgi w Kraju Krasnojarskim. Pracowałam bardzo ciężko przy wycinie lasu. Ważyłam 35 kg,



Weronika Sebastianowicz pseudonim „Różycka” – urodzona w 1931 roku w Pacewiczach na dzisiejszej Białorusi, żołnierz Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Za udział w antykomunistycznej konspiracji skazana na 25 lat pobytu w tańgrze na Syberii. Zwolniona po pięciu latach. Odmówiono jej prawa do repatriacji do Polski. Od czasu likwidacji ZSRR działa w polskich organizacjach. Jest prezesem nieuznanego przez białoruskie władze Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Od początku istnienia Stowarzyszenia Odra-Niemen regularnie bierze udział w jego działaniach. Kombatantka Wojska Polskiego w stopniu pułkownika.

a piły prawie tyle samo. Musieliśmy je nosić i ścinać drzewa. Trzeba było wyrobić normę, trzeba było głodnym być. Różnie było. W każdym obozie był taki człowiek z UB, który słuchał, co kto mówi niewłaściwego, czy nie wygadują na Stalina itd. W 1952 roku wróciliśmy z pracy i mi mówią, że mam do niego iść. Poszłam, a on do mnie: „Weronika, chcę cię pocieszyć”. Pierwsze, co mi przyszło na myśl, to że zostałam zwolniona. No czym można w takiej sytuacji pocieszyć? A on mówi: „Twój

brat bandyta zabity”. Nie wiem, jak wróciłam do tych baraków, ale pamiętam, że noc spędziłam, rozmyślając, jaki jest sens życia. Ojciec dostał 10 lat, mamę aresztowali dwa miesiące po mnie i też dostała 25 lat. Brata nie ma i nie wiadomo, ile przyjdzie się męczyć. I wtedy postanowiłam, już po raz trzeci – bo wcześniej też próbowałam, kilka razy, w więzieniu i innych miejscach – odebrać sobie życie. Wyprowadzili nas do pracy do tajgi, zaczęłam pracować. Jak ktoś ścinał drzewo, to krzyczał: „Strzeż się!”, żeby w miejscu, gdzie drzewo upadnie, nikt nie było. A ja poszłam pod to drzewo. I nic mi się nie stało, nawet nie miałam żadnego złamania. Zaczęłam strasznie płakać, bo źle obliczyłam. Trochę byłam podrapana. Pomyślałam, że już kilkakrotnie Najświętsza Panna nie dopuściła do mojej śmierci. I powiedziałam: „Matko Najświętsza, wybac mi, ja więcej tego robić nie będę!”. Pewnego razu przyjechał naczelnik łagru, zobaczył mnie i pyta: „A ile tobie lat?”. Odpowiadam, że 21, a on dalej pyta: „A ile tobie będzie, jak wyjdiesz, kiedy odsiedzisz 25?”, a ja mu na to: „Na wszystko wola Boża”. No i pracowałam dalej. Ciężko było, bo był głód – chleba dawali tylko po 30 dag dziennie. Rano i wieczorem parzony owies, a obiad przywozili do tajgi,

gdzie pracowaliśmy. To była zupa z warzyw, najczęściej brukwi albo kapusty, rozdawana w metalowych miskach, w których na dnie było bardzo dużo piasku. Ale to wydawało się takie smaczne, tak zawsze chciało się jeść. Z chleba robiliśmy różańce i krzyżyki. Każdy z nas je miał i się modlił. Pamiętam, jak obchodziliśmy dzień wigilijny: każdy zostawił sobie po kawałeczku chleba. Po przyjściu z pracy padliśmy na kolana, modliliśmy się i płakaliśmy. W łagrze każda z nas miała jedno marzenie – żadna nigdy nie mówiła, że marzy o chłopakach czy o czymś innym, tylko każda myślała: „Kiedy wreszcie najem się do syta? Kiedy się wyśpię?”. Bywało różnie. Do pracy w tajdze wyprowadzał nas konwój z karabinami i psami. Za każdym razem mówili: „Krok w prawo, krok w lewo, strzelam bez uprzedzenia”. Były myśli, żeby zrobić ten krok; kilka dziewcząt to zrobiło. Młodziutki były dziewczyny, nie wytrzymały. Dlatego dzisiaj jestem bardzo wdzięczna Matce Najświętszej, że zachowała moje życie. Poznałam wielu dobrych ludzi – akowców, których oddział już 20 lat prowadzę.

– Czy na Syberii odsiedziała pani pełne 25 lat?

– Po śmierci tego diabła Stalina była amnestia. Wielu ludzi wypuszczono. Kto chciał, mógł napisać podanie i czekać na pozwolenie wyjazdu do Polski. Mnie ta amnestia nie objęła, ale odjęto mi 15 lat łagru. 10 lat zostawili, a to już był piąty rok. Potem, nie wiem nawet dlaczego, w Krasnojarsku odbył się sąd, bez mojego udziału, i zwolniono mnie z takim wypisem: „Wstąpiła do bandy AK niepełnoletnia”. Wtedy wróciłam do domu i okazało się, że moich rodziców też zwolniono. A że wszystkich nas sądzonych, czyli rodziców i mnie, skazano na konfiskatę mienia, wszystko straciliśmy. Zanim nas aresztowano, mieliśmy piękny dom i piękne przedwojenne meble, a teraz zostało tylko puste miejsce po domu. Zostaliśmy bez dachu nad głową, bez ubrań i bez jedzenia... Kilka dni spędziłam u mamy siostry, ale jej też było ciężko, bo mąż zginął na wojnie, a ona miała dwoje dzieci i w kołchozie pracowała. Wtedy moja siostra Irena zabrała nas do siebie.

Nie miałam żadnego wykształcenia. Przed wojną zdążyłam skończyć jedną klasę w polskiej szkole, potem przyszła szkoła sowiecka, a jak nastali Niemcy, to szkoła była białoruska. Po wojnie znowu była szkoła sowiecka. I tak chyba byłam trzy razy w pierwszej klasie i ciągle nie mogłam się nauczyć tego rosyjskiego języka. Wszystkiego uczyłam się siedem lat i nie miałam żadnego zawodu. Nie mogłam znaleźć żadnej pracy. Ojca też nie chcieli nigdzie zatrudnić jako inżyniera, więc najął się do robienia beczek z drewna. Mama podjęła pracę w szpitalu jako palacz. Pamiętam, jak ciągnęła po korytarzach wiadra z węglem i paliła w piecach. Ja jako była członkini akowskiej bandy

nie mogłam znaleźć stałej pracy – gdzie mnie przyjęli, to zaraz wyrzucali.

Przed aresztowaniem miałam chłopca – nie byliśmy zaręczeni, ale spotykaliśmy się kilka lat. Jak wieźli mnie do Workuty, to namówił jednego strażnika, żeby wysłał do niego list. Strażnik najpierw spytał, za co jestem skazana, a ja mu powiedziałam, że pracowałam w sklepie i mnie okradli, za co dostałam trzy lata łagru. Na szczęście nie umiał po polsku i wysłał, a w liście napisałam: „Jasiu, nie czekaj, bo jestem skazana na 25 lat”. Kiedy wróciłam goła i bosa, nie miałam palta, obuwia, prawie nic własnego na sobie – coś do ubrania kupili mi szwagier i siostra – to nawet nie odważyłam się do niego pojechać i nie dałam mu znać, że już wróciłam. Rok później, 7 sierpnia, był odpust św. Anny. Prawosławni, ale myśmy go trochę obchodzili, bo dużo ludzi tam przyjeżdżało i nocowało; był ruch w okolicy. Pojechałam z siostrą ciotecznią zobaczyć tę kapliczkę, bo kiedyś była katolicka, ale za cara zabrali ją Polakom i oddali prawosławnym. A potem mówię do siostry: „Krysiu, może pójdziemy zobaczyć na zabawę?”,

bo po odpuscie zawsze była zabawa taneczna. Wchodzimy na tę zabawę, patrzę, a on tam tańczy. Zobaczył mnie, przeprosił tę dziewczynę, z którą tańczył, i podszedł do mnie – spytał, kiedy wróciłam. Jak się dowiedział, że w zeszłym roku, to dopytywał, czemu nie dałam znać, że jestem. Siedliśmy na ławeczce przed domem i rozmawialiśmy – nie wiem, pół godziny albo czterdzieści minut – a on zaproponował, żebyśmy się pobrali. Powiedziałam, że nie mogę, bo nie mam ani poduszki, ani pierzyny, ani ubrania, ani nic. A on na to: „O wszystko będziemy starać się razem”. I pobraliśmy się. Jego rodzice byli dość bogaci, mieli 40 ha ziemi, las, dom nad rzeką... Dali nam dwie poduszki i dwie pierzyny i od tego zaczynaliśmy wspólne życie. Było trudno. Po kilku latach pomyślałam, że może dobrze by było uzupełnić wykształcenie. Skończyłam technikum handlowe. Dostałam świadectwo i skierowanie do pracy jako technolog w restauracji. W piątek podpisałam papiery, przychodzę w poniedziałek, a dyrektor mówi: „Nie mogę cię przyjąć, bo zadzwoniono do mnie, że nie wolno cię zatrudniać”. I tak

na okrągło. Po jakimś czasie przyjęto mnie do sklepu. Wkrótce sklep okradziono. Złodzieje złapali, ale że był niekarany, to go wypuścili, a stratę kazano spłacać pracownikom. Musiałam odejść, bo nic mi nie płacili. Potem znalazłam przedsiębiorstwo, które zgodziło się mnie zatrudnić mimo mojej przeszłości. Skierowali mnie na kursy, które skończyłam, i przystąpiłam do pracy. A tu dyrektor przychodzi i mówi: „Pisz podanie o zwolnienie, bo mi już nie dają żyć”. To było straszne. Urodziłam dwoje dzieci, ale ciągle za mną chodzili. I całe życie, aż do teraz, jestem śledzona. Podłuchują wszystkie moje telefony, czytają wszystkie moje listy. Wiem, że denerwuje ich, że jeździłam do Polski, do Sejmu i Senatu. Pisali o mnie, że mówię tam do mikrofonu złe rzeczy. To co ja muszę mówić poza mikrofonem... Denerwuje ich, że o naszych kombatanach mówię, że są z Kresów Wschodnich, a nie że z Białorusi.

– Pani Weroniko, jak to się stało, że zaczęła pani dowodzić kombatanami AK z Białorusi. Czy Stowarzyszenie Odra–Niemen ma z tym coś wspólnego?

– Początek był taki, że nie było jeszcze tego stowarzyszenia, ale państwo Gosiewscy mieli bardzo dobry kontakt z panią prezes organizacji Polaków z Iwienica na Białorusi. Ilona i Eugeniusz Gosiewscy przyjechali na obchody 10-lecia chóru i tak się poznaliśmy. Tak zaczęła się nasza współpraca. Każdego roku przyjeżdżałam do Polski i codziennie miałam spotkania, jak nie jedno, to dwa, a czasem trzy. Objechałam chyba wszystkie miasta, na pewno wszystkie powiaty. Poznałam bardzo wielu akowców i sybiraków. I tak zaczęła się ta współpraca, która trwa po dziś dzień.

Ten rok jest bardzo smutny. Przez te wirusy nigdzie nie mogę wyjechać, granice zamknięte, więc siedzę w domu. Na dodatek złamałam obie nogi, więc trudno żyć. Szkoda, że tak jest, bo jeszcze starczyłoby sił, żeby pojechać do Polski na święto niepodległości czy inne uroczystości. To zawsze są bardzo ciekawe wydarzenia, podczas których my, kombatanicy, czujemy się szanowani, czujemy miłość do nas i dzięki temu zmartwychwstaliśmy.

Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze u nas i u was w Polsce, że jeszcze kiedyś uda się i przyjedziemy do Polski.

– To na pewno! Kilka dni temu widziałem w TVP Historia film, w którym o kombatanach mówiła pani „moi chłopcy”. Kim są ci chłopcy?

– Jestem prezesem koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. Kiedy obejmowałam koło, było ich 180. Mówili mi, że na początku lat dziewięćdziesiątych, zaraz po rozpadzie Związku Sowieckiego, było ich tu 700. To byli wspaniali ludzie. Do dziś wspominam, ile to było ciekawych



Weronika Sebastianowicz: – Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze i jeszcze kiedyś przyjedziemy do Polski



Dom Weroniki Sebastianowicz



Z kartką od Rodaka...

opowieści. Teraz odchodzą, bo już mamy taki wiek. Zostało ich już tylko jedenastu. Większość jest chora, po zawałach. Kiedyś jeździliśmy na wszystkie uroczystości, kilka razy do roku. W ostatnich latach już tylko w pięć osób. Reszta jest przykuta do łóżek.

– **Władze Białorusi nie mają nic przeciwko działaniu polskiej organizacji kombatanckiej?**

– Kilkakrotnie byłem sądzona, raz za postawienie krzyża dla komendanta „Olecha” (Anatol Radziwonik – red.). Nie wiemy, gdzie jest pochowany, ale znaleźliśmy miejsce, w którym zginął. Tam postawiliśmy piękny krzyż z tablicą. Na uroczystość przyszło bardzo wielu ludzi. Kilka słów tam powiedziałam, ale nie uważałam, że nas filmują. Potem mnie sądzili, dali karę grzywny. Innym razem zabrali nam 70 przywiezionych z Polski paczek dla kombatanów, które dostaliśmy od Stowarzyszenia Odra–Niemen i z Sejn. Często wyjeżdżałam do Sejn na uroczystości rocznicy oblavy augustowskiej i inne. Tamtejsi działacze bardzo nam pomagali. Pewnego razu przywieźli paczki busem konsularnym, u mnie go rozładowali, a tu już czekali urzędnicy, bo podsłuchiwali mój telefon i o wszystkim się dowiedzieli. Jak tylko konsularny bus odjechał, zabrali



Przyjechali goście z Polski, więc pani Weronika ugaszczą ich, czym chata bogata



Z przyjaciółmi ze Stowarzyszenia Odra–Niemen

wszystkie paczki na podwórko i rozpruli. Zaczęli składać rodzajami artykułów: makarony do makaronów, ryż do ryżu itd. A że to były paczki bożonarodzeniowe, to w każdej był opłatek. Nie wiedzieli, co to jest. Przyszli mnie zapytać, a ja chwyciłam te opłatki i powiedziałam, że im tego nie oddam. Trzykrotnie byłam sądzona. W aktach było napisane, że nie wiadomo, kto przywozi te paczki na granicę, a ja je przerzucam, tylko nie napisali, z kim i w jaki sposób, skoro nie mam samochodu.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

– Cieszę się, że nam nie przerwało, bo zwykle trzy razy trzeba dzwonić, bo ciągle przerywa. Ale dzisiaj mówiłam bardzo ostrożnie. Nie mówiłam o tych strasznych rzeczach, które widziałam. Na początku w Workucie byłam przez siedem miesięcy w odosobnieniu, gdzie byli psychicznie chorzy i chcę o tym

opowiedzieć, bo nie potrafię tego zapomnieć. Pani, która tam była dłużej, mówiła: „Weroniko, jutro będzie wywózka, to ty się staraj nie rzucać w oczy”. Najpierw myślałam, że jak wywózka, to może uda się trafić do lepszego miejsca, ale ona się upierała, żebym się nie pokazywała, więc ja z ukrycia obserwowałam, jak ładowali na ciężarówkę zmarłych, a na wierzch trochę żywych, a potem ich wywozili i wyrzucali gdzieś na zaśmieczony step. Potem idąc do pracy, widzieliśmy, jak psy wyciągały z zasp ich kości. Bardzo dużo miałam takich przykrych momentów, których nie da się zapomnieć. Wspominając tych ludzi, łzy same mi lecą z oczu.

– **Dziękuję bardzo za tę opowieść.**

– Proszę bardzo. Pozdrawiam tam wszystkich, kto tam z panem jest.

Pytał Bolesław BEZEG



Fot. PF

Strażnica na granicy LV-RU

POD ROSYJSKĄ GRANICĄ

SPOTKANIE Z ŁATGALIA

W samochodzie było duszno. Klimatyzacja wprawdzie pracowała bez zarzutu, ale popołudniowe ostre, ukośne słońce nagrzewało wnętrze zbyt mocno, a usta wysychały od nawiewu. Wysączyliśmy z żoną resztki wody z plastikowej butelki, która w takich podróżach jest nieodzowna.

Wąska szosa wzdłuż rosyjskiej granicy nie pozwalała na zbyt szybką jazdę. Od chwili, gdy skręciliśmy w Karsawie z szosy A13, biegnącej do przejścia łotewsko-rosyjskiego, wydawało się, że w estońskim Dorpacie będziemy najpóźniej o 19.30. Pole z prawej strony było jeszcze łotewskie, ale prawdopodobnie las na horyzoncie należał już do Federacji Rosyjskiej. Zwolniłem mocno, mijając niezwykle wysoką, ażurową wieżę obserwacyjną. Po co Łotyszom taka ogromna wieża? Małgosia krytycznie oceniła moją chęć zrobienia pamiątkowego zdjęcia.

Po kilku kilometrach zjechaliśmy do zakurzonego lasku rozprostować kości i wyjąć z bagażnika następną butelkę wody. Wyschnięta trawa, brzęczące w skwarze muchy i zaorane pole po horyzont. To gdzieś za tym polem była wschodnia granica Unii Europejskiej. Samochód wygramolił się ponownie z piaszczystej polnej drogi na zupełnie pustą szosę. Przed nami pojawił się pierwszy żywy człowiek – podobny do osy jaskrawożółto-czarny

rowerzysta. Wyprzedziłem go dużym łukiem, dodając gazu. Minęliśmy kilka ubogo wyglądających wiejskich zabudowań. Po kilku minutach pojawiły się zabudowania wsi Baltinawa.

ŚCIGANI

Nagle we wstecznym lusterku zauważyłem wypaszonego SUV-a, który zaczął podjeżdżać zbyt blisko mojego zderzaka. Skąd się wziął na tym bezludziu? Zwolniłem, chcąc dać się wyprzedzić, tym bardziej że był to teren zabudowany. Ale SUV mnie nie wyprzedzał. Małgosia zauważyła wieżę kościoła po prawej stronie. Błyskawicznie podjąłem decyzję podjechania do świątyni, bo wyglądała mi z daleka na katolicką, a to jednak rzadkość w Łatgalii. Przyhamowałem i skręciłem w pierwszą uliczkę w prawo. SUV skręcił za mną.

Przestało mi się to podobać: pusta szosa i nagle tropiący mnie duży samochód z ciemnymi szybami w pobliżu rosyjskiej granicy. Uliczka okazała się ślepa. Rzeczywiście, dojechaliśmy pod kościół, na ślepy parking przy przyzwoicie wyglądającym domu. Przed domem powiewała flaga łotewska i watykańska. Na parkingu stało błyszczące, białe, duże bmw.

– No, nieźle sobie w tej dziurze proboszcz żyje – zdążyłem pomyśleć złośliwie, gdy śledzący mnie SUV zablokował wyjazd z parkingu.

Zaparkowałem auto obok białej beemki i zaczęliśmy wysiadać. Buchnął żar nagrzanego asfaltu. Z SUV-a wyskoczył puculuwaty kierowca w jakimś mundurze.

– Labdien, robežsargi, es lūdzu pasi un automašīnas dokumentus – usłyszałem.

– Nie rozumiem – odparłem po polsku – maybe

you speak English? Ili goworitie po russki?

– Możeć byt’ po russki – zgodził się umundurowany i dodał: – English OK.

– Eto naruszenije skorosti? – zapytałem, wręczając paszport.

– Niet, wy nachodities’ w pogranicznej zonie – wytłumaczył puculuwaty i wtedy zauważyłem naszywkę Łotewskiej Straży Granicznej na bluzie jego munduru. – I am border guard – dodał.

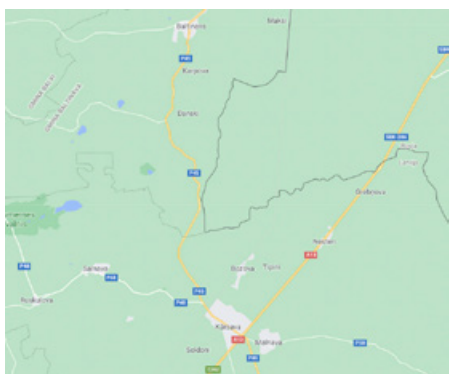
SPRAWKA DUCHA

Z białego bmw wysiadła niska blondynka, a z budynku przy parkingu wyszedł młody jegomość w rozchełstanej czarnej koszuli ze srebrnym wiaderkiem w ręce i miotłką w drugiej. Strażnik zapytał, dokąd jedziemy i którędy będziemy wracać. Odpowiadałem po angielsku na pytania zadawane twardym, kaleczonym bałtyckim rosyjskim. Jegomość w czarnej koszuli dołączył do nas i zaczął coś gwałtownie wyjaśniać strażnikowi po łotewsku.

– Państwo z Lublina? – nagle zwrócił się do nas po polsku, wskazując miotłką na nasze tablice rejestracyjne, a potem na białą beemkę. – Muszę poświęcić samochód, może od razu poświęcimy dwa?

Strażnik graniczny poprosił o otwarcie bagażnika, oddał dokumenty i życzył miłego pobytu na Łotwie. Rozmowa przestała być czterojęzyczna. Napięcie minęło i wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, że rozmawiam z polskim księdzem trzymającym kropidło i wodę święconą w gustownym kociołku.

– Już miałem święcony. Nawet mam tu św. Krzysztofa. Przecież to było tydzień temu. Ale podwójne poświęcenie samochodu chyba jeszcze



Skrawek Łotwy – trasa Karsawa–Baltinawa.

nikomu nie zaszkodziło? Tylko że jest brudny i kontrastuje z tą anielską bielą auta tej pani – zacząłem się zastrzeżać.

Młody ksiądz był wyraźnie skonfundowany, coś po łotewsku tłumaczył blondynce, a nam zaczął, nieco chaotycznie, wyjaśniać: – Zaraz tu powinien być proboszcz, ale ja się tak cieszę, że państwo przyjechaliście aż tutaj. To naprawdę Duch Święty zdziałał dzisiaj. Chętnie bym porozmawiał, a muszę na chwilę was zostawić, bo się umówiłem. To może poświęcimy te samochody...

– Potrzyam księdzu kociołek – zaproponowałem i odbierając z jego rąk pojemnik, potknąłem się, a cała woda święcona wylała się na asfalt. Zamarłem.

– Nic nie szkodzi – rozbroił moje napięcie sympatyczny wikary – zaraz przyniosę nową wodę.

Nie minęły dwie minuty, a wikary dobiegł z kociołkiem. Spiesźnie odmówił po łotewsku modlitwę nad wodą, a potem modlitwę przy święceniu obu pojazdów. Gdy kończył, na parking wjechał rowerzysta, którego wyprzedziliśmy, dojeżdżając do Baltinawy. Zrobiło się jaskrawo od jego sportowego ubrania i kasku.

– O, jest ksiądz proboszcz – zaczął wikary i przeszedł na zupełnie niezrozumiały łotewski, coś tłumacząc sportowcowi i właścicielce świeżo poświęconego bmw.

– Laudetur Iesus Christus – zagadnąłem po łacinie proboszcza w kasku, czarnych gołgach i słuchawkach.

– Można po polsku, na wieki – odparł twarzą polszczyzną proboszcz i skrzyżował ramiona na żółtej koszulce opinającej jego umięśniony tors.

– To ja zaraz wrócę – rzucił wikary, wsiadając za kierownicę białej beamki. A ciszej dodał do nas: – Miałem obiecać od właścicielki, że się przejadę...

PASTERZE

Proboszcz wyglądał jak robot z zasłoniętą gołgami twarzą. Rozmowa nie kleiła się, był zmęczony. Znał polski, ale nie był to jego ojczysty język. Mówił z twardym akcentem, bardzo poprawnie gramatycznie, ale z wyraźną trudnością szukał słów. Dowiedziałem się, że parafia jest niezbyt liczebna (Baltinawa to 500 osób), ale rozległa. Obaj księża nie mają wiele pracy duszpasterskiej, więc intensywnie studiują. Katolików jest niewiele, kościół trudno utrzymać. Wikary – ksiądz Filip – pracuje tu od niedawna. Szybko nauczył się łotgalskiego. Ksiądz biskup Jānis Bulis z Rzeżycy jest zdecydowanym promotorem tego języka i bardzo dba o to, by cała liturgia i w ogóle duszpasterstwo było prowadzone po łotgalsku. Język łotgalski ma wątpliwy status samodzielnego języka etnicznego, chociaż posługuje się nim ponad 150 tys. mieszkańców Łotwy. Część lingwistów utrzymuje, że jest to po prostu dialekt języka łotewskiego. Niemniej księgi liturgiczne zatwierdzone przez Watykan są w codziennym użyciu w parafii w Baltinawie. Ksiądz Stanisławs – chyba nawet nie czterdziestoletni proboszcz – zaproponował,

byśmy zostali na mszy, która miała być za godzinę. Odmówiliśmy z uwagi na długą wciąż podróż do Dorpatu, gdzie był zarezerwowany nocleg.

Po chwili na parking powróciła biała beamka, z której wysiadł tryskający energią i uśmiechnięty ksiądz Filip. Jednak jazda za kierownicą nowej beamki to jest coś istotnego, o czym może pomarzyć młody wikary, którego szef ma jedynie sportowy rower...)

Weszliśmy z księdzem Filipem do kościoła. Zapachniało pleśnią, ale wreszcie zrobiło się chłodniej. Nie widać było przepychu. Kościół był schludny i czysty. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem napisy po łotgalsku, a nawet łotgalski mszał. Okazało się, że ksiądz Filip kończył Seminarium Duchowne w Sankt Petersburgu. Ale zaczynał w Lublinie. Uwiera go samotność na zapadłej łotewskiej wsi pod rosyjską granicą. Zna dobrze kilka języków i marzy o dalszych studiach w Rzymie. Czy ponad 70-letni biskup Rzeżycy go tam pošle? Czy może trzeba będzie czekać, by lepiej rozumiejący wikarego proboszcz został najpierw sufraganiem lokalnego biskupa? Ale kto wtedy poprowadzi duszpasterstwo w Baltinawie?

Z pewnością mielibyśmy o czym długo rozmawiać, ale czas nas naglił i musieliśmy pożegnać młodego, serdecznego wikarego i proboszcza-sportowca. Duszne powietrze zwiastowało burzę. Do Dorpatu w Estonii mieliśmy jeszcze trzy godziny.

Paweł FALICKI



Przeglądamy łotgalski mszał



Autor w rozmowie z proboszczem, za samochodem wikary



Wnętrze kościoła w Baltinawie



Święcimy beamkę



Koleśniki w obwodzie solecznickim
na Litwie. Kościół pw. Niepokalanego
Poczęcia Najświętszej Marii Panny.



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN



WSPÓLNIE BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W POLSCE

Narodowy Instytut Wolności
-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wejdź na naszą stronę: www.niw.gov.pl i zobacz,
jak możemy wesprzeć Twoje projekty!

POLSKA I ŁOTWA I ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

STULETNIA PRZYJAŹŃ

Kurzeme, Zemgale, Vidzeme, Latgale. Te łotewskie nazwy regionów słyszymy w spocie „Niepodległej” z okazji 100-lecia uzyskania niepodległości przez Łotwę. Dwie daty – 11 i 18 listopada – symbolizują stulecie przyjaźni pomiędzy Polską i Łotwą. Co łączy święto niepodległości Łotwy z naszym świętem narodowym oraz jak są obchodzone przez mniejszość polską na Łotwie?

Z powodu fali pandemii SARS-CoV-2, która odmiała otaczającą nas rzeczywistość w 2020 roku, niemożliwe okazało się zorganizowanie obchodów Święta Niepodległości. Dlatego warto na łamach niniejszego kwartalnika wspomnieć daty 11 i 18 listopada, tak hucznie obchodzone jeszcze dwa lata temu. W 2018 roku byliśmy bowiem świadkami niezwykle rocznicy – świętowania stulecia niepodległości. Choć więcej państw celebrowało tę piękną rocznicę, na szczególną uwagę zasłużyła Republika Łotewska.

Łotwa ma krótką historię państwowości. Wywalczyła ją sto lat temu; wcześniej była pod panowaniem Niemiec, Polski i Rosji. Jest to jednocześnie początek stuletniej przyjaźni polsko-łotewskiej oraz niezwykle dobrej relacji dyplomatycznej, wspólnych założeń i planów.

Sto lat temu, wraz z ogłoszeniem 18 listopada 1918 roku przez Republikę Łotewską deklaracji niepodległości, rozpoczęła się Wojna Wyzwoleńcza – zbrojna walka o granice powstającego państwa, o które interweniowała bolszewicka Rosja oraz Niemcy. Wówczas to Polska wniosła swój wkład w walkę o wolność odradzającego się państwa. Wojsko polskie wzięło udział w wyzwolaniu Łotwy i po odbiciu terenów przekazano je władzom łotewskim. W 1919 roku, podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Łotwy w Polsce, Ignacy Jan Paderewski oficjalnie uznał państwo łotewskie. Akt ten umożliwił nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rygą i Warszawą. Wymowa zwycięskiej polsko-łotewskiej ofensywy była jednoznaczna – Polska potwierdziła faktyczne poparcie dla niepodległości Łotwy. Stosunki polsko-łotewskie odrodziły się na nowo po upadku ZSRR, a rozwinęły dzięki członkostwu obu krajów w Unii Europejskiej, Radzie Państw Morza Bałtyckiego oraz NATO, gdzie wspólnie dążą do wzmocnienia bezpieczeństwa państw regionu.

DWIE OJCZYZNY

Relacje między społeczeństwem polskim i łotewskim od początku były przyjacielskie. Po odzyskaniu przez Łotwę w 1991 roku niepodległości przyjęta została przez Radę Najwyższą Łotewskiej Republiki ustawa o swobodnym



Widok na pomnik Wolności w Rydze.

rozwoju grup narodowych i etnicznych oraz ich prawach do narodowo-kulturalnej autonomii. Dzięki temu nastąpiła możliwość tworzenia szkół mniejszości narodowych z nauczaniem w języku łotewskim i rodzimym. Obecnie na Łotwie funkcjonują cztery szkoły polskie: w Rydze (łot. Rīga), Krasławiu (łot. Krāslava), Rzeżycy (łot. Rēzekne) i Dyneburgu (łot. Daugavpils), a także przedszkole w Dyneburgu oraz dwie szkoły niedzielne: w Jełgawie (dawniej Mitawa, łot. Jelgava) oraz Jakubowie (łot. Jēkabpils). Nadto działalność prowadzi Związek Polaków na Łotwie z siedzibą w Dyneburgu, a także Kluby Kultury Polskiej, zespoły artystyczne, radiostacje i redakcje polskie.

Wart podkreślenia jest fakt, iż Polacy z dawnych Kresów Wschodnich na Łotwie identyfikują się zarówno z państwem polskim, jak i łotewskim. Z niepodległością Polski, jak i niepodległością Łotwy. Biorą udział zarówno w uroczystościach niepodległościowych łotewskich, jak i polskich, często łącząc oba wydarzenia, gdyż występują one w bliskim odstępie czasu – tygodnia. Co roku w Domu Polskim w Dyneburgu obchodzone są wspólnie święta niepodległości Polski i Łotwy, tak samo w stolicy Łotwy – Rydze.

Na szczególną uwagę zasługuje sytuacja

mniejszości polskiej w Republice Łotewskiej na tle innych państw, których terytorium stanowią dawne Kresy Wschodnie. Można bowiem zauważyć u nich tendencję mało przychylną mniejszości polskiej. Łotwa jest przykładem na to, iż nie musi istnieć konflikt interesów narodów. Z jednej strony, Polacy potrafią zasymilować się, jednocześnie dbając o kultywowanie swojej tożsamości i pamiętając o swoich korzeniach. Państwo łotewskie natomiast pozwala w spokoju i bez przeszkód rozwijać i pielęgnować polskość. Tę przyjacielską relację można zauważyć na co dzień, a także od święta.

POLACY LOJALNI

W 2018 roku, z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości, na stronie Ambasady RP w Rydze można było przeczytać: „Nasze państwa łączy nie tylko Bursztynowy Szlak, ale i głębokie pragnienie wolności, które sto lat temu doszło do głosu”. W klipie, który powstał na znak przyjaźni, dziecięcy zespół przekazuje Łotwie życzenia, przy czym wybrzmiewają cztery krainy historyczne Łotwy: Kurzeme, Zemgale, Vidzeme, Latgale (inaczej Kurlandia, Semigalia, Liwonia i Łatgalia). Jako ciekawostkę warto dodać, że jedna z nich, czyli Łatgalia, jest szczególnie ze względu na historyczne powiązania z Polską oraz dużą liczbą mniejszości polskiej żyjącej na tym terytorium. Są to bowiem dawne Inflanty Polskie. Kontynuując, został również nagrany film w symboliczny sposób ukazujący przyjaźń pomiędzy Polską a Łotwą: chłopiec mający na sobie barwy polskiej flagi oprowadza dziewczynkę, Łotyszkę, po Warszawie. Razem odwiedzają historyczne miejsca, a także spotykają się z ludźmi, którzy odegrali ważną rolę w odradzaniu się państwa łotewskiego. Z kolei na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Łotewskiej czytamy: „Istnienie państw Łotwy oraz Polski, a także ich pomyślny rozwój są mocnym świadectwem tego, że fundamenty, które były podwalinami wolności i niepodległości, są silne i będą trwać tak długo, jak długo będziemy o nie walczyć”.

W tym miejscu warto przytoczyć słowa attaché prasowego pracującego w Rydze w latach 1920-1923, Jana Cynarskiego: „Na ogół społeczeństwo polskie na Łotwie ma wszelkie szanse przetrwania. Rzucane czasem hasła przeniesienia się do Polski nie mają racji bytu. Z czasem, gdy sporne sprawy przestaną być spornymi i gdy coraz mniej będzie kwestii drażniących stosunki między polską a łotewską ludnością, jak najlepiej się ułożą. Ze wszystkich mniejszości narodowych Polacy są najlojalniejsi, gdyż rozumieją, że istnienie niepodległej Łotwy leży w ich interesie. Łotysze też rozumieją, że droga do sympatii Polski, której potęgą jest najlepszą rękojmnią niepodległości Łotwy, prowadzi przez serca ludności polskiej na Łotwie”. Czyż po niemal stu latach słowa te się nie sprawdziły?

Honorata KONON

Fot. Honorata Konon

WŚRÓD ZNICZY NA ZAPOMNIANYCH WSCHODNICH RUBIEŻACH

POLSKA INNA NIŻ RESZTA ŚWIATA

Na kresowe Zaduszki jeździłem od lat. Gdy zbliżała się jesień i z centrali stowarzyszenia na adres mailowy otrzymywałem rozpisę wyjazdów, wiedziałem, że na któryś z nich się wybiorę. Czasem była to Ukraina, innym razem Białoruś, najczęściej Litwa. Ten rok jest wyjątkowy, wyjazdu przez pandemię nie ma i nie będzie. Plany, choć były wspaniałe i zakładały nawet wizytę na grobach rodaków na Łotwie, spaliły na panewce. Dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, jak bardzo będzie mi tego brakować. Co roku właściwie był to stały element mojego kalendarza.

Jest więc to czas, w którym można wrócić pamięcią do tysięcy przejechanych kilometrów i tysięcy zostawionych zniczy. Zastanowić się, co właściwie kieruje nami, że bez mrugnięcia okiem wsiadamy w auta i jedziemy za obecną granicę w nieznaną, aby posprzątać grób, zapalić znicz i zmówić krótką modlitwę nad mogiłami ludzi, których nie tylko my nie znaleźliśmy, ale nie mieli prawa znać przodkowie z naszych rodzin! Polacy są ewenementem na skalę światową. Chyba nigdzie indziej nie ma w takim stopniu zakorzenionego dbania o mogiły przodków. Przecież u naszych sąsiadów, w zlaicyzowanych Czechach, powszechne jest to, że skremowanego członka rodziny (ok. 80 proc. zmarłych w Czechach jest kremowanych) w ogóle się nie odbiera i nie urządza mu żadnego pochówku czy ceremonii pogrzebowej! Następnie urna z prochami stoi przez rok na półce w magazynie miejskim, po czym trafia do zbiorowej mogiły, w której leży jak na wysypisku z setkami innych urn. W porównaniu do naszego podejścia do zmarłych wydaje się to szokujące. Jeszcze straszniejsze zdaje się być to, co dzieje się w Szwecji czy Danii. Tam poprzez skremowane zwłoki uzyskuje się energię, wykorzystywaną następnie do produkcji prądu i do ogrzewania prywatnych domów! W Polsce podobne praktyki są nie do pomyślenia.

Zastanawiająca jest kwestia, dlaczego tak się dzieje, że w Polsce czymś normalnym jest chodzenie na groby prapradziadków, a w innych krajach zapomina się nawet o zmarłych rodzicach. Dlaczego na naszych cmentarzach, przy symbolicznych pomnikach ofiar wojennych zawsze palą się dziesiątki zniczy przy okazji Dnia Wszystkich Świętych? Z jakiego powodu tak chętnie wrzucamy pieniądze do puszek kwestujących na odnowę lokalnych cmentarzy lub tych na Kresach?

CIĄGŁE ŻYWA PAMIĘĆ

Składa się na to wiele czynników. Jest w każdym z nas pewna „nić pokoleniowa”. Nasz naród, jak żaden inny, był doświadczony przez II



Cmentarz na wileńskim Antokolu

wojnę światową. Trzy i dwa pokolenia wstecz niemal każdy miał lub ma coś do powiedzenia o czasach okupacji. Niemal każdy w rodzinie ma kogoś, kto zginął tragicznie w czasach wojennej pożogi. Bardzo wiele rodzin zostało dotkniętych przez powojenną komunistyczną bezpiekę. Dlatego historia jest wśród nas ciągle żywa. Wnukowie ludzi doświadczających tych wszystkich okropieństw wiedzą już, co stało się z ich dziadkami. Mają to z pierwszej ręki. Dlatego pamiętają o swoich zmarłych i chcą, by pamięć o nich przetrwała. Paradoksalnie ta bolesna historia rodzinna wzmaga chęć opowiedzenia, wykrzyczenia światu, co spotkało mojego przodka. Zwłaszcza że przez lata nie można było tego zrobić przez panujący ustrój polityczny.

POGRZEBY I CMENTARZE ŁĄCZĄ?

W Polsce cmentarze bardzo często były miejscami, gdzie można było zmanifestować swój patriotyzm. W czasach zaborów dochodziło do wielkich patriotycznych poruszeń wśród ludzi, gdy chowano kogoś zasłużonego. Wspomnieć

można choćby słynną manifestację na pogrzebie generałowej Sowińskiej w 1860 roku, będącą swoistym preludium do powstania styczniowego. Później, nawet w czasach komunistycznych, zdarzały się protesty i wystąpienia przeciw znienawidzonej władzy podczas pogrzebów niewinnych ofiar bezpieki czy ZOMO. Przykładem tego, jak ważne w naszej zbiorowej świadomości są pogrzeby zasłużonych osób, były choćby państwowe ceremonie pochówków Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” czy Feliksa Zagończyka i Danuty Siedzikówny „Inki”, w których brały udział tysiące osób z całej Polski, a przewodniczył temu wydarzeniu prezydent RP. Nie ma się więc co dziwić, że tak chętnie przynosimy znicze dla pochowanych symbolicznie nieznanym żołnierzom poległym w obronie ojczyzny, ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych bądź oficerów zamordowanych w Katyniu, Ostaszkowie, Charkowie i Miednoje. Mamy w sobie coś, co każe nam nie zapominać o ofierze krwi, jaką złożyli nasi przodkowie przed laty.

POWSZECHNA MIŁOŚĆ DO KRESÓW

Zupełnie osobną kwestią jest nasza powszechna miłość do Kresów Wschodnich. Liczba wszelkich zbiorów w całym kraju, mających wesprzeć nasze dawne tereny, z roku na rok rośnie. I to pomimo że zazwyczaj im bogatsze społeczeństwo (czego mamy przykład na szeroko rozumianym Zachodzie), tym mniej chce pamiętać o przeszłości, skupiając się na sobie i swojej przyszłości. Na czym polega więc ten „romantyczny” fenomen?

Mało który kraj utracił tak znaczną część swego terytorium jak Polska. Dlatego dziś mamy dokąd jeździć. Ale czy to jest powód, że mamy coś robić? W zasadzie moglibyśmy skupić się na doczesności, odwiedzać i zajmować się wyłącznie żyjącymi Polakami na Kresach. Komu by się chciało każdego roku w sezonie urlopowym pakować sprzęt do auta, pokonywać setki kilometrów, by w spiekocie lub deszczu, wśród dającego się we znaki puszczańskiego i polnego robaństwa pracować wolontariacko przy odnawianiu opuszczonych nekropolii? A jednak to robimy. Coś pcha nas do tego, jakaś niewidzialna siła. Co roku nasze stowarzyszenie rusza na Kresy odnawiać groby przodków i zapalać na nich symboliczne znicze. Częstokroć nie wiemy, kim byli ci ludzie, co robili, jakie życie wiedli. A jednak czujemy, że musimy im pomóc. Żeby pamięć o nich przetrwała choćby o jedno pokolenie więcej.

Czasem łapię się na takich myślach, że gdybyśmy nie przyjechali w danym roku na jakiś grób, być może nie przetrwałby on do kolejnego lata. Że być może to właśnie nasza wizyta ocaliła go od całkowitego zapomnienia. Gdzieś na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przed wieloma laty, wiódł ów człowiek życie wśród podobnych mu rodaków. Język polski był tu czymś tak normalnym jak zimą śnieg. Minęło kilka pokoleń, a po jego majątku nie ma ani śladu. Jego krewni już dawno opuścili to miejsce. Został sam, w ziemi. Czekając, aż jego nagrobek przewróci kiedyś wichura, zniszczy jakiś wandal. I może tak się stanie, ale jeszcze nie teraz i nie w najbliższym czasie. Lubię patrzeć na naszą pracę w ten sposób. Że to jest nasze dziedzictwo, które postanowiliśmy ocalić od zapomnienia. Że to nasz wkład w polskość Kresów, polskość tych pięknych terenów. Wydaje mi się, że tym anonimowym dla nas osobom nigdy przez myśl by nie przeszło, że kiedyś przyjedzie ktoś z samego krańca zachodniej granicy, aby porządkować ich mogiły.

SPACER PO KRESOWEJ NEKROPOLII

Przechadzając się po kresowych nekropoliach, czyta się mimowolnie inskrypcje wyryte na kamiennych płytach. Przewijają się pięknie, kresowo brzmiące nazwiska. Czasem kojarzące się z dawnymi wielkimi rodami, czasem z Sienkiewiczowskimi bohaterami. Każdy cmentarz ma swój charakter i swój urok.

Pierwszy obraz, jaki staje mi przed oczami, gdy myślę o kresowym cmentarzu, to wileński Antokol. Setki jednakowych krzyży przepasanych białoczerwonymi wstążkami. I nasi wolontariusze roznoszący po całym tym ogromnym terenie znicze.



Polski cmentarz wojenny w Wołkowysku

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen

Nigdy nie zapomnę zeszłorocznych Zaduszek na Litwie, gdy z wolna zapadający zmrok zaczął przecinać lekki deszcz. Na cmentarzu zupełna cisza, a jedyny dźwięk to uderzanie kropel deszczu o rozgrzane nakrętki zniczy. Było w tym coś hipnotycznego i niepozwalającego się odezwać, by nie zepsuć chwili.

Inny przykład to Wołkowysk na Białorusi, gdzie razem z miejscowymi Polakami odkopywaliśmy któregoś roku spod wielkich zasp śniegu groby powstańców styczniowych i żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku, by zapalić na nich znicze.

Albo cmentarz w Mościskach na Ukrainie i kilkadziesiąt, chwytających za serce, partyzanckich krzyży wykonanych z brzozy... Albo grób powstańca wielkopolskiego w Pińsku, będący tak daleko od domu... Albo cmentarz w Stankiewiczach na Białorusi, gdzie w niewielkiej kapliczce cmentarnej odprawiali msze święte powstańcy styczniowi, a później partyzanci walczący w II wojnie światowej i po jej zakończeniu... Przykłady mógłbym mnożyć. Zresztą wspomnień z kresowych nekropolii każdy członek naszego stowarzyszenia ma ogrom. Nasze wizyty dzielimy po równo między żywych i umarłych. Tych obecnie żyjących rodaków wspieramy i odwiedzamy, a o tych zmarłych pamiętamy.

SETKI LAT TRADYCJI

Jest w tym coś niezwykłego i ciągnie się setki lat. To nie tylko nasze współczesne doświadczenia kazały nam jeździć na Kresy. W naszym narodzie chęć odbycia takiej sentymentalnej podróży jest obecna od dawna. Gdy ze wzruszeniem poruszam się między nagrobkami rodaków, będąc niejednokrotnie tysiąc kilometrów od rodzinnego Poznania, zawsze przypomina mi się opis wizyty na dawnym polskim cmentarzu Mieczysława Jałowieckiego, zamieszczony w jego wspomnieniach „Na skraju imperium”. Odwiedził on w 1909 roku Bołowsk, obecnie Łotwa, położony 80 km na północ od Rzeżycy. Za czasów I Rzeczypospolitej wchodził w skład województwa wendeńskiego. Estoński właściciel zajazdu, w którym się zatrzymał, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z Polakiem, postanowił zaprowadzić go na dawny miejscowy polski cmentarz, na którym chowano niedysiejszych właścicieli pobliskiego Annapola. Tak to wspomina:

„Estończyk pokazał szczątki dawnego grobowca

zarośnięte całkowicie zielenią. Niegdyś był to piękny grobowiec, ale czas i ludzie zatarli ślady liter na strzaskanej marmurowej płycie. (...) Ogarnęło mnie wzruszenie. Zdawało mi się, że ktoś za mną stoi i dotyka mojego ramienia. Mimowolnie obejmowałem się. Nie było nikogo.

Nakazem wiedziony, odmówiłem *Wieczne odpocznienie* za dusze tych samotnie leżących, na obcej już ziemi, potomków dawnych rycerzy, osiadłych tu przed wiekami, na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej, w czasach jej świetności. Być może niezbadaną Wolą Boską zostałem ja, jedyny z żyjących, skierowany do odwiedzenia tego zapomnianego przez ludzi cmentarza.

Brodząc wśród zarośniętych mogił i zmurszałych krzyży, zatrzymałem się przed inną, obrosniętą mchem, płytą grobową. Oczyszcziłem mech i odcyfrowałem ledwie widoczną datę, litery i stare emblematy herbowe: „Anno Domini 1687...R...dz...cz”.

Może było to nazwisko Rodziewicz, znane wśród inflanckiej i kurlandzkiej szlachty?

Zrobiło mi się bardzo smutno. Pomyślałem o tych dziesiątkach, zapewne podobnych, cmentarzach rozsianych wśród dawnych granic Rzeczypospolitej, o tych samotnych duszach polskich rycerzy błędzących po uroczyskach i kurhanach kresowych. Pozostały one jak muszle rzucone na brzeg przez odpływ morza.

Czy przyjdą jeszcze takie lata – myślałem – gdy potężna fala kultury łacińskiej uderzy o te dalekie wybrzeże i zagarnie z powrotem pozostawione szczątki?”

Nikt piękniej od Mieczysława Jałowieckiego nie przedstawił uczuć i emocji, jakie targają człowiekiem stąpającym po dawnym i zapomnianym cmentarzu kresowym. To są słowa, które odczuwa każdy z nas za każdym razem, będąc tam, gdzie już nikogo być nie powinno. Będziemy jako Polacy dźwigać to dziedzictwo, będące też brzemieniem. Historie kresowe to radość, ale także bardzo często niewiarygodna krzywda i ludzkie tragedie. Sto lat po Mieczysławie Jałowieckim jesteśmy my i mamy za zadanie tak wychować następne pokolenia, żeby za kolejne sto lat wciąż na naszych wschodnich rubieżach, na naszych kochanych Kresach biło polskie serce.

Emil MAJCHRZAK

ZAOLZIE

NIEDOCENIANE KRESY POŁUDNIOWE

Kiedy wymawiamy słowo „Kresy”, na myśl przychodzą nam hektary żyznych pól, zapach suto zastawionego stołu, potężne puszcze z bagnami, rojstami i wkomponowanymi w krajobraz starymi szlacheckimi dworami. Mało komu kojarzy się ono z górskimi szlakami turystycznymi, owczymi halami, a także obszarami przemysłowymi, gdzie niebo zasnuwają gęste czarne chmury, wydobywające się z kominów licznych hut i kopalni. Witamy na Zaolziu, zapomnianych i niedocenianych Kresach Południowych.

Po zakończeniu I wojny światowej doszło do ogromnych przetasowań na politycznej mapie Europy. Cesarstwo Austro-Węgierskie rozpadło się, Niemcy były cieniem dawnego mocarstwa, a w Rosji biali walczyli z czerwonymi o przejęcie władzy w państwie. Nadszedł czas odzyskiwania niepodległości przez państwa narodowe. W tym gronie znalazły się Polska i Czechy, mające jeden sporny teren: Śląsk Cieszyński. Jesienią 1918 roku niezwykle prężnie rozwinięte górnictwo i hutnictwo, a także strategicznie położona linia kolejowa miały być potężnym wsparciem gospodarczym dla odradzającego się po 123 latach zaborów państwa polskiego.

SPÓR O ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Podobne zakusy mieli i Czesi, dla których obszar ten miał mieć jeszcze większe znaczenie ekonomiczne. O jego przynależności miał zadecydować plebiscyt, dość popularne w tamtym czasie narzędzie do kształtowania granic Europy. Na połowie terytorium Zaolzia Polacy stanowili ponad 90 proc. mieszkańców, dlatego o wynik głosowania byli spokojni. Czesi więc postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i postawić społeczeństwo międzynarodowe przed faktami dokonanymi.

23 stycznia 1919 roku 16 tys. żołnierzy wkroczyło na Śląsk Cieszyński. Polskie siły były znacznie szczuplejsze, osłabione trwającymi w tym samym czasie walkami na wschodzie z Ukraińcami i powstaniem w Wielkopolsce.

W ciągu pięciu dni czeskie siły dotarły pod Skoczów, gdzie jednak zostały pobite. To była bardzo ważna bitwa, o czym świadczy napis „CIESZYN – SKOCZÓW 23–26 I-1919”, umieszczony na Grobie Nieznanego Żołnierza

w Warszawie. Jak można się domyślić, zapowiadany plebiscyt nigdy się nie odbył. W 1920 roku Rada Ambasadorów dokonała podziału Śląska Cieszyńskiego, uwzględniając zdobycze terytorialne Czechów z początku 1919 roku. Gdyby nie zwycięska dla Polaków bitwa pod Skoczowem, zapewne dzisiaj Bielsko byłoby czeskie. Niemożliwe? W 1918 roku niemożliwe wydawało się, że Frysztat czy Cieszyn nie będą polskie. W tym miejscu splatają się losy Kresów Południowych z położonymi

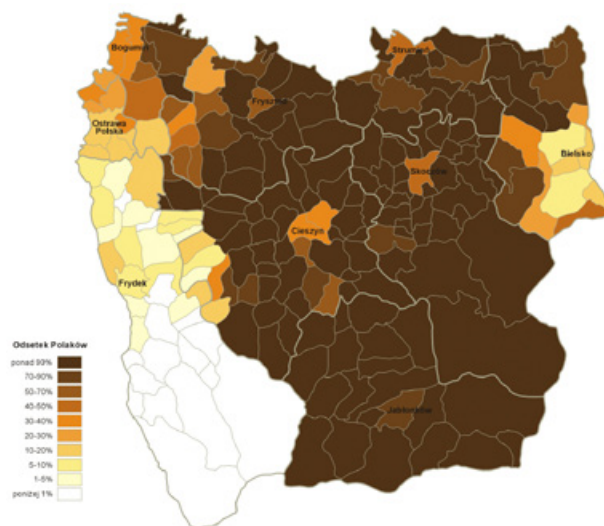
i utraconej ziemi. W 1938 roku wojsko polskie, wykorzystując sytuację międzynarodową, wkroczyło na Zaolzie. Obecnie często tamta decyzja bywa niezrozumiana, albo wręcz atakowana. Trudno jednak ją pojąć bez znajomości tragicznych wydarzeń ze stycznia 1919 roku.

NIESAMOWITE ŻYCIORYSY

Z Zaolzia pochodzi wiele znanych w Polsce osobistości. Piosenkarki Ewa Farna i Halina Młynkowa mieszkały 15 km od siebie.

Wielu działaczy politycznych i społecznych, jak znani na Śląsku Paweł Stalmach, Stanisław Hadyna czy Józef Berger. Osoby interesujące się polityką z pewnością znają nazwisko premiera Jerzego Buzka. Warto też wspomnieć, że jeden z najbardziej legendarnych dowódców partyzanckich z lat 1945-1946, Henryk Flame „Bartek”, urodził się we Frysztacie. W 1919 roku jego rodzina została przesiedlona. Nowy dom znalazła w Czechowicach-Dziedzicach.

Zresztą wydarzenia stycznia 1919 roku obfitowały w wiele przypadków polskiego heroizmu. Hutnicy z Trzyńca: Paweł Ciešlar, Karol Stryja, Gustaw Kraus, Karol Czudek, odpowiedzieli na wezwanie do walki i chwycili za broń. Zginęli i zostali pochowani na lokalnych cmentarzach. Józef Faja z Suhej Górnej, jako chorąży Dowództwa Frontu Śląskiego, otrzymał medal pamiątkowy „Za Obronę Śląska 1919”. Okoliczności jego śmierci nie są znane. Franciszek Rykowski to kolejny robotnik z Trzyńca. Złapany przez Czechów, został powieszony w Czadcy (dzisiejsza Słowacja), a następnie pochowany w Jabłonkowie. Klemens Gaman



Mapa narodowościowa Zaolzia z 1910 roku

na wschodzie Wilnem, Polesiem czy Lwowem.

Jednym z kluczowych elementów dla zrozumienia dalszych losów Śląska Cieszyńskiego były zbrodnie wojenne dokonane przez Czechów w 1919 roku. W Stonawie 26 stycznia zabili oni wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Kilka tysięcy naszych rodaków zostało wypędzonych. Przez blisko dwie dekady trwało w Polsce, szczególnie wśród uciekinierów z Zaolzia, ogromne poczucie krzywdy

Fot. <https://pl.wikivoyage.org/wiki/Śląsk-Cieszyński>



Fot. Agnieszka Gmyrek

Oddział Opolski Stowarzyszenia Odra-Niemen podczas wizyty we Frysztacie (obecnie dzielnica Karwiny) w listopadzie 2018 roku



Fot. Dominik Rozpędowski

Zjazd Walny Stowarzyszenia Odra-Niemen w 2019 roku odbył się w Milikowie na Zaolziu



Fot. Krzysztof Marcinkiewicz

Cmentarze na Zaolziu pełne są polskich bohaterów

był górnikiem z Pietwałdu. Walczył z karabinem w rękę między Karwiną a Orłową. Ciężko ranny w nogę, został przewieziony do szpitala w Orłowej, gdzie zmarł. Miejsca jego pochówku nie udało się zlokalizować.

Szczególnie ważne jest podkreślenie okrucieństwa, jakiego agresorzy dopuścili się wobec jeńców w Stonawie. Jesteśmy dzisiaj w stanie ich zidentyfikować dzięki świadectwu księdza Franciszka Krzystka, proboszcza parafii św. Marii Magdaleny w Stonawie. Zapisał w księgach parafialnych nazwiska zidentyfikowanych poległych oraz polecił wykonanie dokumentacji fotograficznej ich ciał, co okazało się niezbędne dla uczczenia pamięci ofiar. To z jego inicjatywy zebrano wśród mieszkańców Stonawy trochę odzieży, w którą przeobleczone obrabowane ciała żołnierzy 12. Pułku Piechoty, 8. Pułku Piechoty oraz milicjantów zabitych i zamordowanych 26 stycznia 1919 roku. Dzisiaj na cmentarzu znajduje się tablica upamiętniająca poległych, pod którą co roku odbywają się uroczystości.

UPAMIĘTNIAMY

W 2018 roku, jako nowo powstały Oddział Opolski Stowarzyszenia Odra-Niemen, zaczęliśmy promować wiedzę o Zaolziu, zostając

strażnikami pamięci o tym regionie. Z naszej inicjatywy Zjazd Walny Stowarzyszenia Odra-Niemen w czerwcu 2019 roku odbył się właśnie w Milikowie. Członkowie SON, a także zaprzyjaźnionych organizacji przez trzy dni mogli poznawać uroki tej części Śląska Cieszyńskiego. Każdy znalazł coś dla siebie. Jedni wędrowali po górach, inni mogli polegnuchować na łonie natury. Dla naszego oddziału najważniejsze było odwiedzenie cmentarza w pobliskim Jabłonkowie, gdzie znajdują się mogiły poległych Polaków, od bitwy pod Monte Cassino po rozstrzelanie przez Niemców za swoje pochodzenie.

W 2019 roku zrealizowaliśmy projekt „Miejsca Pamięci Narodowej na Zaolziu”, finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego celem było odnalezienie miejsc związanych z polskością. Początkowo skupiliśmy się głównie na obrońcach Śląska Cieszyńskiego z 1919 roku, jednak dość szybko zaczęliśmy dopisywać do naszej listy kolejne miejsca: pomniki z I i II wojny światowej, groby żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych czy miejsce śmierci Żwirki i Wigury, legendarnych przedwojennych polskich pilotów.

Powstała w ten sposób lista można znaleźć pod adresem: www.miejscapamiecizaolzie.pl

Wydrukowana została także broszura informacyjno-edukacyjna w nakładzie 2000 egzemplarzy.

Podczas realizacji projektu spotkaliśmy wielu niezwykle pomocnych ludzi i poznaliśmy niesamowite historie rodzinne. Polacy z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Kongresu Polaków, mediów, harcerstwa byli bardzo zainteresowani naszą działalnością. Osobą, o której należy wspomnieć w sposób szczególny, jest Jarosław Żurek, który przez wiele lat gromadził i udostępniał informacje na temat pochówków ofiar wojny z 1919 roku. Bez jego mozolnej pracy nie byłibyśmy w stanie uzyskać tak dużej bazy danych. Chociaż mieszka w Polsce, to jego rodzina pochodzi z Suchej Górnej na Zaolziu. Dzięki takim ludziom udało nam się odrobinę poznać ten niesamowity region. Z pewnością jako Oddział Opolski Stowarzyszenia Odra-Niemen regularnie będziemy wracać na Śląsk Cieszyński, by poprzez kolejne inicjatywy stać na straży pamięci o bohaterach 1919 roku.

Krzysztof M. MARCINKIEWICZ



Władysław Maławski, Brama Bernardyńska, 2018, akryl, płótno, 50 x 70 cm

ŻYCIORYS ARTYSTYCZNY

Z ŻYTOMIERZA DO LUBLINA

Urodziłem się na Kresach Wschodnich, w mieście rodzinnym Żytomierzu nad rzeką Teterew. W bardzo dawnych czasach miasto leżało w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Tu przyjeżdżałem do dziadków na wakacje i ferie zimowe.

Całe życie mieszkałem i wychowałem się we Lwowie. Ukończyłem Liceum Sztuki Dekoracyjnej i Użytkowej im. Iwana Trusza, na wydziale ceramiki artystycznej. Mój tata jest artystą. Widziałem, jak tworzy w ceramice, bo często, kiedy byłem dzieckiem, zabierał mnie na swoje zajęcia ze studentami. Potem zmieniłem kierunek i na Akademii Sztuk Pięknych wybrałem sztukę sakralną.

Już wtedy, na studiach, mocno zaangażowałem się w działalność polskich organizacji we Lwowie. W 2002 roku zostało reaktywowane



Władysław Maławski, Trójca

Fot. Władysław Maławski

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, skupiające artystów polskiego pochodzenia, którego członkiem jestem do dzisiaj. W galerii towarzystwa Własna Strzecha prowadziłem zajęcia plastyczne dla dzieci z polskich rodzin. Przy towarzystwie z przyjaciółmi założyliśmy Klub Młodych Artystów „Skrzydła”. Jestem członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, biorę aktywny udział w wystawach i plenerach malarskich. Po ukończeniu studiów malowałem freski w klasztorach i cerkwiach na terenie województwa lwowskiego.

Na jednej z uroczystości patriotycznych we Lwowie poznałem cudowne środowisko kombatantów i osób represjonowanych. Włączyłem się, jako wolontariusz, w działalność ich organizacji i pomagałem naszym Bohaterom. W 2011 roku zostałem prezesem towarzystwa i zaczęliśmy wspólnie z kombatantami szukać nowych kontaktów i partnerów w Polsce. Wtedy nastąpiło bardzo ważne spotkanie w moim młodym życiu. We Lwowie poznałem zarząd Stowarzyszenia Odra-Niemen z Wrocławia, który objął kombatantów pomocą w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”.

ODDZIAŁ SON

W 2014 roku nastąpiły wielkie zmiany w moim życiu. Przyjechałem do Lublina, by w nim zamieszkać. Dostałem stypendium dla artystów od prezydenta Lublina i zacząłem realizować projekt „Sacrum. Przestrzeń. Czas”. W ciągu roku poznałem wspaniałych ludzi ze środowiska artystycznego. Prowadziłem w ośrodkach kultury warsztaty z akwareli. Dwa lata później robiłem kolejny projekt stypendialny związany z warsztatami ikon.



Fot. Władysław Maławski

Warsztaty artystyczne prowadzone przez Władka Maławskiego



Fot. Władysław Maławski

Warsztaty artystyczne prowadzone przez Władka Maławskiego



Fot. Władysław Maławski

Władysław Maławski, Święta Maria Magdalena



Fot. Władysław Maławski

Władysław Maławski, Anioł nad katedrą



Władysław Małowski, Freski kopuły, cerkiew p.w. Zmartwychwstania Pańskiego, obwód lwowski



Władysław Małowski, Przestrzeń

Fot. Władysław Małowski



Władysław Małowski, Apostołowie, cerkiew pw. Zmartwychwstania Pańskiego, obwód lwowski



Władysław Małowski, Anioł dobrej nowiny

Fot. Władysław Małowski

Lublin jest miastem, w którym po wojnie zamieszkał mój wujek z Żytomierza, Władysław. Czasami mam wrażenie, że to dzięki niemu związałem się z Lublinem; tutaj mieszkała nasza rodzina i tutaj przyjeżdżałem z rodzicami.

Przy wsparciu zarządu głównego Stowarzyszenia Odra–Niemen w 2016 roku założyliśmy oddział lubelski Odra–Niemen, którego zostałem prezesem. Realizujemy dużo ciekawych projektów. Współpracujemy ze środowiskiem kombatanckim i akademickim. Stawiamy na edukację dzieci, młodzieży, prowadząc warsztaty plastyczne o tematyce patriotycznej połączone ze spotkaniami z kombatanami. Organizujemy międzynarodowe plenery malarckie dla artystów z Kresów. W stowarzyszeniu, jako artysta, zrealizowałem kilka wystaw indywidualnych – prezentowałem swój dorobek twórczy w galeriach i muzeach. Moim ulubionym tematem są anioły, abstrakcja inspirowana sztuką sakralną.

EDUKACJA PRZEZ SZTUKĘ

Dzięki Stowarzyszeniu Odra–Niemen poznałem ogromne środowisko Bohaterów walczących o naszą wolność w czasach okupacji i wspinających ludzi pielęgnujących pamięć o Kresach Wschodnich.

Podczas jednej z wypraw z darami na Kresy spotkałem Tadeusza Romanowskiego, mieszkańca Solecznik, człowieka o wielkim sercu



Władysław Małowski, Święty Michał Archanioł

Fot. Władysław Małowski

i bogatym w miłosierdzie. Dzięki niemu poznałem na Jasnej Górze moją żonę Magdę.

Działamy teraz razem. Jestem bardzo szczęśliwy, że Magda posiada ten sam system wartości, w których zostałem wychowany przez rodziców. Pomaga w stowarzyszeniu oraz wspiera mnie w pracy twórczej.

W oddziale lubelskim zamierzamy w dalszym ciągu wspierać kombatanckie środowisko i Rodaków żyjących na Kresach Wschodnich. Całe nasze stowarzyszenie powstało dzięki Bohaterom, którzy walczyli o Polskę. Stawiamy na realizację nowych projektów krajowych i międzynarodowych. Lublin jest dużym ośrodkiem akademickim i wykorzystujemy to do pozyskiwania wolontariuszy do różnych akcji. Edukacja dzieci i młodzieży pod kątem historycznym jest bardzo ważnym kierunkiem naszych działań na przyszłość. Poprzez inicjatywy artystyczne propagujemy wartości patriotyczne wśród młodego pokolenia.

Władysław MAŁAWSKI

Prace zamieszczone przy tekście są autorstwa Władka. To tylko mała część jego twórczości. Obrazy można zamawiać, kontakt: biuro@odraniemen.org

Zarząd SON

Wesołych Świąt



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

W imieniu całego środowiska Odra-Niemen składamy życzenia spokojnych, szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia. Oby przyszły rok był dla nas wszystkich łaskawy, pełen dobrych wydarzeń i spotkań, zarówno w Polsce jak i poza jej granicami. Oby zdrowie nam dopisało, a czas pandemii stał się zamkniętym tematem.

Wszystkim przyjaciółom, darczyńcom, wolontariuszom, Rodakom z różnych stron świata dziękujemy za współpracę, wspaniałą przyjaźń, zaangażowanie. Szczególne miejsce w naszej wspólnocie mają Bohaterowie naszej wolności, których otaczamy pamięcią, dziękując za Waszą obecność i wsparcie.

Przesyłamy wszystkim te życzenia, z nadzieją na dobry 2021 rok.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra-Niemen

MOJA PRACA DUSZPASTERSKA NA UKRAINIE

TWORZYMYS TRWAŁE DOBRO

KSIĄDZ JAN BURAS

Wszystko zaczęło się od apelu skierowanego przez Jego Ekszelencję księdza arcybiskupa Ignacego Tokarczuka do kapłanów archidiecezji przemyskiej. Prosił w nim o pomoc kapłanom na Wschodzie, gdyż pod koniec lat 80. i na początku 90. zwrócono tam wiernym liczne świątynie, kapłanów zaś do ich obsługi było bardzo niewielu.

W tym czasie posługę kapłańską pełniłem jako wikariusz w bazylice archikatedralnej w Przemysłu. Po świątkach wielkanocnych w 1990 roku wraz z księdzem Janem Strojkiem postanowiliśmy napisać prośbę o skierowanie nas na rok do pracy w Związku Radzieckim, na Ukrainie. Nasza prośba została przyjęta przez księdza biskupa Tokarczuka z nieukrywany entuzjazmem. Przed wyjazdem ksiądz biskup powiedział, że kieruje nas do Mościsk. Proboszczem był tam ksiądz Józef Legowicz i to on miał zdecydować, gdzie podejmiemy obowiązki duszpasterskie. Na początku lipca 1990 roku wyruszyliśmy z księdzem Janem Strojkiem na Ukrainę, do Mościsk. Tam odnaleźliśmy kościół parafialny, który był kościołem czynnym nawet w czasach prześladowań; proboszczem był oczywiście ksiądz Legowicz. Pierwsze dwa tygodnie spędziliśmy u jednej z rodzin w Mościskach, która chętnie użyczyła nam swojego mieszkania. Od razu podjęliśmy posługę duszpasterską w okolicznych parafiach. W tym czasie poznaliśmy warunki życia tamtejszych ludzi, ich sytuację religijną oraz stan odzyskanych kościołów.

To był początek – w drugiej fazie zostaliśmy rzućni na głęboką wodę. Ksiądz Legowicz oddał nam pod samodzielną opiekę duszpasterską część parafii, które wcześniej sam obsługiwał. Warto jeszcze podkreślić, że do II wojny światowej Mościska i parafie, do których dojeżdżaliśmy, należały do diecezji przemyskiej. Dlatego z większym sentymentem i gorliwością zabraliśmy się do pracy duszpasterskiej.

CZAS ZNAKÓW

W dochowaniu wierności Panu Bogu i Kościołowi w tym trudnym czasie planowej i systematycznej ateizacji ze strony władz bardzo pomagały, skwapliwie nagłaśniane, znaki pojawiające się wśród ludzi. Jednym z nich była historia dyrektora kołchozu w Pnikucie. Kazał usunąć kapliczkę stojącą przy drodze między Mościskami



Ksiądz Jan Buras

Fot. Eugeniusz Gosiewski

ostrzeżeniem, aby szanować to, co święte, a więc nienaruszalne.

Stan kościołów był tragiczny, wszystkie potrzebowały gruntownego remontu. Kościoły w Myślatyczach, Jelechowicach, Pomorzanach, Sasowie i Nowosiółkach, zamienione na kołchozowe magazyny, były w opłakanym stanie. Nieco lepiej wyglądały świątynie w Pnikucie i Złoczowie. W Pnikucie parafianie przez cały czas mieli klucze do kościoła, nie pozwolili zamienić go na magazyn. W niedzielę i święta gromadzili się w nim na nabożeństwach, które sami odprawiali; kapłan nie miał prawa wstępu. W Złoczowie natomiast kościół zawsze był czynny dzięki posłudze księdza Jana Cieńskiego. Spośród zamkniętych świątyń w najlepszym stanie zachowały się te, które – o ironio! – zamieniono na muzea religii i ateizmu; tak było m.in. w Łucku.

TAJNY BISKUP

Do pomocy przy remontach zaprosiłem wszystkich parafian, ponieważ bez nich wykonanie tych prac byłoby niemożliwe. Muszę przyznać, że to nie było takie trudne, ponieważ większość parafian doskonale rozumiała potrzebę restauracji swoich świątyń. Był to jednocześnie czas niełatwy, gdyż ogrom potrzeb często przerastał nasze możliwości. Jednak kiedy ludzie widzieli efekty podejmowanych prac, to coraz chętniej i z większym zapalem się do nich włączali. Przekonaliśmy się wszyscy, że jeżeli Pan Bóg błogosławi, to żadne wyzwania i trudności nie są straszne. Był to czas nie tylko odbudowy i remontów świątyń, ale także, a może przede wszystkim czas budowania mocnych wspólnot parafialnych. Gorliwość, ofiarność i zaangażowanie, które widziałem u parafian, niejednokrotnie dodawały mi energii i motywowały do podejmowania kolejnych zadań.

W 1994 roku, tuż przed świątkami Bożego Narodzenia, po spotkaniu w katedrze lwowskiej metropolita ksiądz arcybiskup Marian Jaworski poprosił mnie o rozmowę w cztery

a Pnikutem. Zmusił ludzi do rozbiórki, choć oni opierali się, mówiąc, że nie oni ją stawiali, więc nie mają zamiaru jej rozbierać. Dyrektor miał odpowiedzieć, że jeżeli boją się kary Bożej, to o ile Pan Bóg jest, to niech ją ześle na niego. Niedługo później, dokładnie w miejscu, w którym stała kapliczka, dyrektor ów miał wypadek samochodowy. Ciężko ranny, umierając w szpitalu w Mościskach, miał powiedzieć do tych, którzy przyszli go odwiedzić: „A jednak Bóg jest”.

Innym znakiem, o którym opowiadali miejscowi ludzie, było wydarzenie w Myślatyczach. Po rozebraniu przydrożnej kapliczki kierowca autobusu wjechał do rowu dokładnie w miejscu, w którym wcześniej stała. Po wypadku, jeszcze w nocy, postawiono kapliczkę na dawnym miejscu.

Takie historie nie są bez znaczenia. Właściwie odczytywane, interpretowane i rozpowszechniane, przyczyniały się do umacniania wiary. Opowiadań o tragicznych konsekwencjach ponoszonych przez ludzi, którzy usuwali krzyże, kapliczki czy dopuszczali się profanacji, było bardzo dużo. Dzięki ogromnej sile oddziaływania stawały się

oczy. Sądziłem, że będzie dotyczyła złożonej mi wcześniej propozycji objęcia funkcji proboszcza katedry lwowskiej, której wtedy nie przyjąłem. Rozmowa dotyczyła innej propozycji, a właściwie była to serdeczna prośba – ksiądz arcybiskup zapytał mnie wprost, czy jestem gotów podjąć nowe wyzwanie i pójść do pracy w parafii Wniebowzięcia NMP w Złoczowie. Byłem zaskoczony, a o tej parafii wiedziałem tylko tyle, że znajduje się w połowie drogi między Lwowem a Tarnopolem i że pracował w niej do śmierci w 1992 roku tajny ksiądz biskup Jan Cieński. Jego konsekracja, w obawie przed represjami ze strony władz komunistycznych, odbyła się 30 września 1967 podczas pobytu w Gnieźnie prymasa Polski – kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wszyscy uczestniczący w konsekracji zostali zobowiązani do zachowania dyskrecji. Po powrocie do Złoczowa biskup Cieński był zmuszony utrzymywać swoją wysoką godność w tajemnicy, m.in. nie używał insygniów biskupich. Władze sowieckie nie wiedziały, kto tak naprawdę mieszka w skromnym mieszkaniu niedaleko kościoła w Złoczowie.

WYZWANIE: ZŁOCZÓW

Poprosiłem księdza arcybiskupa o czas na modlitwę i przemyślenie tej propozycji. W duchu liczyłem, że w tym czasie znajdzie innego kandydata. Dopiero 8 marca 1995

roku odważyłem się na wyjazd do Lwowa. Ksiądz arcybiskup przyjął mnie bardzo serdecznie i podczas spotkania wróciliśmy, oczywiście, do grudniowej rozmowy. Wyjaśniłem mu swoje obawy co do podjęcia nowego wyzwania, dodając, że chciałbym pozostać tam, gdzie jestem, ponieważ uważam, że tutaj doskonale się realizuję jako kapłan. W odpowiedzi usłyszałem: „Księżu Jasie, proszę mnie dobrze zrozumieć. Wiem, że jest ci tam dobrze, ale ty patrzysz tylko przez pryzmat swojej parafii, a ja muszę patrzeć na całą diecezję i uważam, że tam jesteś potrzebny”. Te słowa po prostu mnie zawstydziły. Wbrew sobie i wcześniejszym postanowieniom odpowiedziałem bez namysłu: „Jeżeli ksiądz arcybiskup tak uważa, to pójdę tam pracować”. I jeszcze tego samego dnia wraz z księdzem kanclerzem Marianem Buczkim pojechaliśmy do Złoczowa, a w maju 1995 roku rozpocząłem tam posługę jako proboszcz parafii.

Na miejscu wydarzenia toczyły się niezwykle szybko, bo pracy było dużo, tempo zaś narzucali sami parafianie. Już w maju, zaraz po przyjeździe, rozpoczęliśmy prace nad restauracją polichromii w kościele. W Złoczowie postawiliśmy także nowy pomnik nagrobny na mogile długoletniego, bo aż 54 lata, niezwykłego proboszcza tej parafii – wspomnianego tajnego księdza

biskupa Jana Cieńskiego. Odnowiliśmy również na tutejszym cmentarzu mauzoleum pomordowanych Polaków. I ufundowaliśmy tablicę pamiątkową w kościele poświęconą biskupowi Janowi. Prace budowlano-remontowe nie koncentrowały się tylko na złoczowskim kościele. Jednocześnie prowadziliśmy remont w klasztorze Sióstr Służebnic NSPJ i przy kościołach w Pomorzanach i Nowosiólkach. W Pomorzanach zmieniliśmy na świątyni sygnaturkę.

Mimo że owe roboty pochłaniały mnóstwo czasu, praca duszpasterska nigdy nie została zaniedbana – wszędzie była prowadzona systematyczna katechizacja i sprawowane sakramenty. Msze święte były odprawiane we wszystkich odbudowywanych kościołach, a parafianie mogli uczestniczyć w eucharystii każdego dnia tygodnia w parafii centralnej w Złoczowie i raz w tygodniu w parafiach dojazdowych. Chorych odwiedzałem w każdy pierwszy piątek miesiąca; wcześniej czynił tak ksiądz biskup Cieński i ksiądz Ludwik Marko. Zatem była to już tradycja. Niemalym wydarzeniem była też kolęda – wizyta duszpasterska w okresie świąt Bożego Narodzenia, na którą rodziny czekały każdego roku.

ODRODZENIE KOŚCIOŁA NA UKRAINIE

Z okolicznych miejscowości, w których nie było przed wojną kościoła lub po wojnie



Fot. Eugeniusz Gosiewski

Msza święta w kościele w Lubomlu



Fot. Eugeniusz Gosiewski

Grób żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Bindudze

zostały one zamknięte, ludzie przyjeżdżali do Złoczowa na msze święte, a widząc zawsze tak licznie uczestniczących w nabożeństwach, czuli się silni jako wspólnota, czuli, że Kościół żyje. To była także okazja do spotkań z bliskimi i znajomymi, dlatego zawsze po zakończonej modlitwie długo rozmawiali ze sobą przed kościołem. Te spotkania wzmacniały ducha wspólnoty i podtrzymywały wzajemne więzi. Marzył mi się dom parafialny z małą kawiarenką, gdzie mogliby się zatrzymać, wypić herbatę i porozmawiać. Stąd nasze starania o odzyskanie dawnego klasztoru Ojców Pijarów. Zaczęliśmy nawet gromadzić czajniki, szklanki i filiżanki.

Powoli docierało do mnie, że czas mojego pobytu na Ukrainie się kończy. Coraz więcej pojawiało się księży miejscowych. Uważałem, że to oni powinni przejmować w parafiach obowiązki duszpasterskie. My zrobiliśmy to,



Fot. Eugeniusz Gostewski

Grób Ofiar Rzezi Wołyńskiej na cmentarzu w Lubomlu

co do nas należało w tym najtrudniejszym czasie, gdy brakowało kapłanów.

W 1999 roku wróciłem do Polski, żeby podjąć pracę duszpasterską w archidiecezji przemyskiej. Nie planowałem powrotu do pracy na Ukrainie, a jednak Pan Bóg miał w tej kwestii inne zdanie.

Odpowiadając na wielokrotne prośby księdza biskupa Marcjana Trofimiaka, ówczesnego ordynariusza diecezji łuckiej, i za zgodą Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Józefa Michalika, metropolity przemyskiego, 8 lipca 2003 roku rozpocząłem ponownie posługę na Ukrainie, tym razem w diecezji łuckiej. Przez pięć lat pełniłem obowiązki kanclerza i proboszcza katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. W tym czasie rozpoczęliśmy prace remontowe w budynku kurii, w którym mieści się również siedziba biskupa,

pracujących przy parafii księży i siostr zakonnych. Zaczęliśmy od osuszenia zawilgoczonych ścian. Jednocześnie remontowaliśmy dach nad nawą główną kościoła katedralnego: wymieniliśmy konstrukcję drewnianą i dach pokryliśmy miedzią. Potem przyszła kolej na zakrystię – renowacja stiuków gipsowych i fresków, przedstawiających kościoły i klasztory Łucka, wymagała precyzji i cierpliwości, ale wszystko udało się solidnie wykonać. Pracami objęta została także dzwonnica.

ŚLADAMI JANA BEYZYMA

Przy katedrze prowadzona była zwyczajna praca duszpasterska, jak w każdej parafii: rekolekcje, nabożeństwa, troska o chorych, udzielanie sakramentów świętych, grupy ministranckie. Pomocą służyli dwaj księża wikarzy.

Mszę świętą odprawiałem zawsze w języku polskim, ksiądz biskup Marcjan Trofimiak po ukraińsku. Tak ustaliliśmy. Przy parafii pracowały, i pracują po dziś dzień, siostry ze Zgromadzenia Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, założonego przez biskupa Adolfa Piotra Szelążka w 1936 roku. Ofiarne i dzielnie naśladowały swoją patronkę św. Teresę od Dzieciątka Jezus, jak też, wierne charyzmatowi swego założyciela, starały się objąć katechizacją jak największą liczbę dzieci, młodzieży i dorosłych.

Opowiadając o diecezji łuckiej i samym Łucku, nie sposób nie wspomnieć o wielkich postaciach Kościoła katolickiego. Z diecezją tą związanych jest wielu świętych ludzi: błogosławiony Jan Beyzym, którego życie i pracę poznałem na katechezie, a który przykładem ofiarnej pracy wśród trędowatych na Madagaskarze podprowadził mnie do kapłaństwa. Podobnie błogosławiony ksiądz Władysław Bukowiński – czytałem jeszcze w seminarium, powielane w podziemiu, jego „Wspomnienia z Kazachstanu”. Ale wówczas nie przypuszczałem, że będę pracował w parafii, gdzie ten bohaterski kapłan pełnił swoją posługę w dramatycznych latach II wojny światowej. W katedrze łuckiej ufundowaliśmy tablicę upamiętniającą to, że w latach 1941-1945 był tutaj proboszczem. Wielką postacią tuższego Kościoła był biskup Adolf Piotr Szelążek – ostatni w czasie wojny ordynariusz diecezji łuckiej, dzisiaj Sługa Boży. Na Wołyniu pracował także Sługa Boży ojciec Serafin Kaszuba, kapucyn nazywany Apostołem Wołynia. Po powrocie z zesłania, gdy prawie wszystkie kościoły były zamknięte, w tajemnicy przed władzami sprawował msze święte i jeździł do różnych miejscowości udzielać sakramentów świętych. Dzięki jego ofiarnej służbie na Wołyniu przetrwała wiara. Wołyn ma w swojej historii jeszcze wielu innych świętych i wielkich kapłanów, wiele siostr zakonnych i świeckich.

PAMIĘĆ O WOŁYNIAKACH

Pracując na Wołyniu, nie da się zapomnieć o Polakach pomordowanych przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie. Swoją posługę rozpocząłem trzy dni przed historycznym wydarzeniem, jakim była msza święta w Porycku (obecnie Pawliwka) w intencji ofiar na Wołyniu i w Galicji, w której uczestniczyli prezydenci Polski i Ukrainy. Podczas mojego pobytu w Łucku każdego roku w drugą niedzielę lipca odprawialiśmy nabożeństwo za pomordowanych. Pamiętaliśmy o tych zdarzeniach, dbaliśmy o miejsca upamiętnień, aby zachować pamięć o niewinnych ofiarach. W 2000 roku ksiądz biskup Marcjan Trofimiak wprowadził w katedrze łuckiej tzw. „niedokończone msze święte wołyńskie”. Nazwa wzięła się stąd, że mordów na Polakach ukraińscy nacjonaliści dokonywali nawet w czasie nabożeństw, gdy ludzie zgromadzeni byli w kościele. Tak było w Porycku, Kisielinie i wielu innych miejscach. Apogeum tych tragicznych mordów nastąpiło właśnie w drugą niedzielę lipca 1943 roku.

Kiedy rozpocząłem pracę przy tworzeniu Centrum Integracji w Zamłyniu w 2009 roku, skontaktowało się ze mną Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu. Znaleźli mnie przez Konsulat RP w Łucku. Prosimi, o ile to możliwe, bym pomagał im troszczyć się o miejsca pamięci. Od tamtej pory opiekujemy się tymi miejscami na Wołyniu, odwiedzamy je, dbamy o groby i krzyże upamiętniające ludzi i miejscowości. Każdego roku w drugą niedzielę czerwca udaję się do Zamościa na mszę świętą odprawianą w intencji wszystkich pomordowanych.

W 2008 roku, na własną prośbę i za zgodą księdza biskupa ordynariusza Marcjana Trofimiaka, podjąłem pracę w Zamłyniu. Tamtejsze budynki wzniesiono w latach pięćdziesiątych dla sowieckich żołnierzy straży granicznej. Potem jednostkę przeniesiono do Wysocka, a zabudowania przekazano ministerstwu ochrony zdrowia. Urządzono w nich sanatorium gruźlicze, które funkcjonowało do 1998 roku. Potem budynki opustoszały, wskutek czego w znacznym stopniu zostały zdewastowane. W 2002 roku, decyzją władz wojewódzkich w Łucku, kompleks ów został przekazany na własność Caritas-Spes Diecezji Łuckiej. Po sześciu latach od jego przekazania podjąłem się remontu i utworzenia w tym miejscu Centrum Integracji Społecznej i Religijnej. Zamłynie to małe wioska w powiecie lubomelskim, położona na pograniczu Polski i Białorusi, zatem to wymarzone miejsce dla takiej działalności.

WYZWANIE: ZAMŁYNIE

Początki były takie jak przy wielu podobnych inicjatywach – po prostu trudne.

Zatelefonowałem do znajomych parafian ze Złoczowa z prośbą o pomoc. Reakcja była natychmiastowa. Do tej pory wspierają wszystkie moje wysiłki w prowadzonych pracach. Koszty remontu były ogromne. W pewnej chwili zdawało się, że nie uda mi się tego przedsięwzięcia zrealizować. Przyjdzie się poddać. Jedyną pociechą była świadomość, że przede mną próbę podjęła jedna z dobroczynnych organizacji z Niemiec i po sześciu miesiącach zrezygnowała, doszedłszy do wniosku, że to wyzwanie przeraża jej finansowe możliwości. Ale w końcu była to marna pociecha. Kiedy dopadły mnie owe czarne myśli, otrzymałem telefon od mojej rodziny – dzwonił wujek, informując, że z żoną, czyli moją ciocią, postanowili mi pomóc finansowo, aby to dzieło ruszyło. Wcześniej też mnie wspierali w moich przedsięwzięciach, bym mógł przetrwać trudne początki. Ten telefon to był dla mnie znak od Pana Boga, że nie wolno się poddawać, trzeba kontynuować. Rozpoczynając prace przy Centrum, zawsze podkreślałem, że jeżeli jest to zapisane w Bożych planach, to z pewnością wszystko się uda zrealizować. I rzeczywiście, wszystkie prace ruszyły.

Dzięki pomocy wielu indywidualnych darczyńców oraz instytucji i organizacji udało się przeprowadzić generalny remont w korpusie nr 1 oraz wykonać mnóstwo innych prac remontowo-budowlanych. Zatem można już było organizować turnusy związane z różnymi wydarzeniami kulturalnymi i religijnymi. Współpracując z Konsulatem Generalnym RP w Łucku i organizacjami polskimi na Wołyniu, prowadzimy tutaj, od 2011 roku, wakacyjne letnie szkoły języka polskiego, organizujemy międzynarodowe plenery

ikonopisania i sztuki sakralnej, rekolekcje oazowe dla rodzin, rekolekcje dla kapłanów, turnusy integracyjne dla młodzieży oraz różne konferencje czy szkolenia.

Oprócz funkcji dyrektora Centrum Integracji sprawuję obowiązki wikariusza generalnego diecezji łuckiej, a na prośbę księdza biskupa, od 2014 roku, także obowiązki proboszcza parafii Trójcy Przenajświętszej w Lubomlu. Wspólnota jest niewielka. Sprawuję tam msze święte w niedziele i święta. Na początku przychodziły tylko cztery osoby, potem liczba uczestniczących wzrosła do dwudziestu. Obecnie w niedzielnym nabożeństwie uczestniczy jedenaście osób, ponieważ dwie rodziny z powodu zmiany miejsca pracy opuściły parafię, a troje młodych podjęło studia za granicą. Parafianie systematycznie uczestniczą we mszach świętych, regularnie przyjmują sakramenty święte. Są bardzo oddani, troszczą się o porządek w kościele i wokół niego. Jest także organistka. Kilka lat temu zainstalowaliśmy organy piszczałkowe, dar jednej z niemieckich parafii. To tutaj wierni nigdy nie opuszczają kościoła zaraz po zakończonej mszy świętej, ale pozostają, żeby odmówić wspólnie ze mną modlitwę Anioł Pański w intencji zmarłych z naszych rodzin i zmarłych parafian. A później, już na zewnątrz, jeszcze chwilę ze sobą rozmawiają. To jest pierwsza parafia w mojej pracy duszpasterskiej, w której zamawiający intencję mszalną o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski zawsze pamiętają o mnie i całej mojej rodzinie. Jest to niesamowite i bardzo budujące.

WSZYSTKO W BOŻYCH PLANACH

Każdego roku Wigilię Bożego Narodzenia spędzamy razem z parafianami w Zamłyniu,



Fot. Eugeniusz Gosiewski

Kwatera żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Rymaczach

potem wszyscy udajemy się na pasterkę do oddalonego o 20 km naszego kościoła w Lubomlu. To stało się naszą piękną tradycją. Pragnę jeszcze nadmienić, że kościół w Lubomlu, fundacji króla Władysława Jagiełły z 1412 roku, należy do jednego z najstarszych czynnych kościołów na Ukrainie.

Przy współpracy życzliwych i ofiarnych ludzi tworzymy maleńkie, ale – mam nadzieję – trwałe dobro. Na Ukrainie miałem spędzić tylko rok, a jestem tutaj już 28 lat. Jestem kapłanem i obowiązki, które spoczywają na mnie, staram się wypełniać sumiennie z pomocą Bożej łaski, bo bez niej człowiek nic nie jest w stanie zrobić. Wszystkim kieruje Pan Bóg i nic bez Jego świętej woli się nie dzieje. Wszystko jest w Bożych planach i jeśli umiemy się w nich odnaleźć, to wzrastamy w wierze. Praca tutaj na Wschodzie bardzo mnie duchowo ubogaciła, przynosiła i wciąż przynosi dużo radości. Największą radością, która jest udziałem mego serca, jest to, że wszędzie, gdzie byłem i pracowałem, Pan Bóg pozwolił mi cieszyć się wzrostem liczebnym parafii. Zawsze jako kapłan (a to z pewnością jest udziałem każdego kapłańskiego serca) bałem się, że mogę kogoś nieopatrnie słowem lub zachowaniem zranić, a przez to utracić dla Chrystusa. Mocno przeżywałem, gdy przez dłuższy czas nie widziałem kogoś na mszy świętej. Cieszyło mnie bardzo, gdy powiększały się grupy na katechezie, gdy wspólnota parafialna wzrastała. Ludzie tu są bardzo wdzięczni. Mam głęboką świadomość, że jestem im potrzebny. Doświadczam wciąż wielkiej życzliwości parafian. Ich wiara, ofiarność i odpowiedzialność sprawiły, że mimo tak małej wspólnoty czuję, że realizuję swoje kapłańskie powołanie.



Fot. Eugeniusz Gosiewski

Cmentarz w Ostrówkach na Wołyniu.

ks. Jan BURAS

EKONOMIA NASZYCH SĄSIADÓW

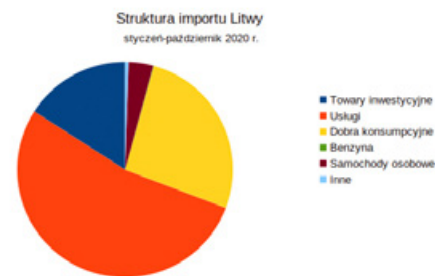
MALEJE DEFICYT HANDLOWY LITWY

W roku 2020 nastąpiło zmniejszenie deficytu handlu zagranicznego Litwy. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy deficyt handlu zagranicznego tego kraju spadł o 300 mln euro. To bardzo dobra tendencja.

W okresie styczeń–październik roku 2020 gospodarka litewska odnotowała spadek eksportu o 5,4 proc. (jego wartość w tym okresie wyniosła 23,36 mld euro, w tym 13,85 mld euro wyniosła eksport towarów litewskich), importu zaś (jego wartość wyniosła 23,68 mld euro) o 11,4 proc. w porównaniu do tego okresu w roku 2019. Największy wpływ na tę zmianę miała sytuacja na

rynku surowców energetycznych, gdyż to właśnie import ropy naftowej i eksport jej produktów miały największy wpływ na różnice w imporcie i eksporcie. Import ropy spadł o 39,7 proc. (w tonach zmiana ta wyniosła 16,8 proc.), a eksport jej produktów zmalał o 51 proc. (w tonach o 26,7 proc.).

Gdy się jednak wyliczy z wyliczenia produkty mineralne, to w omawianym okresie eksport wzrósł o 1,2 proc., a import zmalał o 4,9 proc. Tendencja ta odzwierciedla się też w bilansie handlu zagranicznego Litwy: w okresie styczeń–październik 2019 roku wyniósł on -2016,5 mln euro, a w roku 2020 już -314,1 mln euro. Pozwala to stwierdzić, że deficyt



w handlu zagranicznym Litwy zmalał w ciągu roku o 1702,4 mln euro.

SPADA IMPORT Z POLSKI

Dwie trzecie wymiany gospodarczej Litwy odbywa się z krajami Unii Europejskiej, przy czym niemal cały eksport produktów litewskich do UE trafia do krajów strefy euro. Ogółem w okresie styczeń–październik 2020 Litwa najwięcej eksportowała do Rosji (13,3 proc. całości eksportu), na Łotwę (9,4 proc.), do Niemiec (8,2 proc.) i Polski. Produkcji litewskiej najwięcej eksportowano do Niemiec (10,4

DEMOKRACJA, KONIUNKTURA, ŻYCIE

Wskaźniki rozwoju gospodarczego zawsze długoterminowo wzrastają. W krótszych okresach dekonunktury krzywe wykresów gwałtownie pikują, by już za chwilę podnieść się – nierzadko – poszybować wysoko, poza zakładaną przez grafika skalę wykresu. Dzieje się tak dlatego, że świat generalnie gospodarczo prze do przodu, więc PKB, a tym bardziej skumulowany – czy to w Polsce, czy gdziekolwiek indziej – zawsze w dłuższym okresie ma tendencję wzrostową.

Oczywiście, że mamy również do czynienia z okresami dekonunktury, często związanymi z wojnami lub klęskami naturalnymi, na które ludzkość nie ma wielkiego wpływu. Jednak te okresy są na osi czasu zawsze krótsze niż okresy wzrostu. Okresy dekonunktury powodowane są również przez tzw. czynniki polityczne. Weźmy dla przykładu takie wahania demokracji. Ot, zmiana rządu w jakimś państwie na bardziej autokratyczny z reguły powoduje krótkotrwały wzrost gospodarczy, niestety okupiony dużymi zamówieniami rządowymi, a nie naturalnymi potrzebami wolnego rynku. Autokrata może łatwiej skierować strumień pieniędzy na konkretne sektory gospodarki, niż są to w stanie zrobić różne demokratyczne organy, nierzadko grzęznące w uzgadnianiu szczegółów. Dobrym i dobitnym przykładem szybkiego wzrostu gospodarczego była Rzesza Niemiecka lat 30. ubiegłego wieku. Koszty takiego „autokratycznego wahaniecia” bywają tragiczne, co właśnie zdarzyło się w Europie po roku 1939.

WOJENNA EKONOMIA

Zresztą nie tylko Niemcy przeżyli

taką tragiczną i wstydliwą przygodę. Na wschodzie Europy demokracja ludowa wprowadzana przez Lwa Dawidowicza Bronsztejną („Trocki”) i Włodzimierza Eliaszewicza Uljanowa („Lenin”) bardzo szybko przestała być efektywna. I nawet pomysł NEP (Nowy Ekonomiczny Plan) nie spowodował znacznego wzrostu gospodarczego. Dopiero twarda ręka Józefa Wissarionowicza Dżugaszwilego („Stalin”) postawiła Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich na gospodarcze nogi za pomocą nie-ludzko egzekwowanych planów pięcioletnich. Pomogła w tym oczywiście ekonomia wojenna, państwo bogaciło się, produkcja rosła, armia się wzmacniała. Element osłabiający państwo był eliminowany bądź wysyłka na fronty, bądź zsyłka do obozu pracy. II wojna światowa znacząco to wzmacnianie państwa przyhamowała, ale nie wyeliminowała tam praktycznej autokracji. Zresztą z autokracją, przykrywaną różnymi pozorami instytucji demokratycznych, mamy do czynienia do dziś u naszego ogromnego wschodniego sąsiada – Rosji.

Te przykłady autokratycznych wahanieć oczywiście niekoniecznie powodowały bogacenie się mieszkańców. Ale centralnie sterowana wojenna gospodarka nie pozostawiała żadnego obywatela bez opieki i nadzoru. Każdy dostawał przydział chleba (czasem z trocin), zupy (czasem z brukwi), kartofli, kaszy, a nawet cukru i mięsa. W nagrodę za dobrą pracę można było dostać talon na buty, a nawet obietnicę mieszkania. Dystrybucja centralna jest na pewno efektywniejsza i tańsza dla państwa, ale nie wszyscy poddani na dłuższą metę to wytrzymują i średnia długość życia w takim państwie mocno spada.

FINANSOWE WYCISKANIE

Jaka organizacja życia społecznego

jest zatem lepsza dla gospodarki? Czy więcej demokracji to lepsza gospodarka? A co za tym idzie – czy to większy dobrobyt mieszkańców? Wygląda na to, że w pierwszej trzydziestce państw o największym PKB na głowę większość ma ustroje demokratyczne, a więc jakieś wybieralne parlamenty, a prezydent czy król, nawet jeśli jest, nie ma wiele do powiedzenia. Ale przykład szybko rosnących gospodarczo Chin, które ze względu na monopartyjny system zaliczyć trzeba raczej do autokracji – przeczy tezie o demokracji jako ostoi szybkiego rozwoju gospodarczego. Stabilna gospodarka powinna się jednak rozwijać niezależnie od tego, czy ustrój polityczny państwa jest

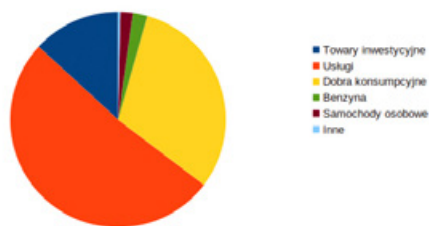
Państwa o największym Produkcie Krajowym Brutto przypadającym na jednego mieszkańca

państwo	PKB/mieszkańca
Luksemburg	115 536
Szwajcaria	83 162
Makau	81 728
Norwegia	81 550
Irlandia	78 335
Islandia	74 515
Katar	70 379
Singapur	64 579
Stany Zjednoczone	62 869
Dania	60 897
Australia	56 420

Polska z wynikiem 15424 plasuje się na 56 miejscu na ok. 190 państw.

Źródło: gus.gov.pl

Struktura eksportu Litwy
styczeń-październik 2020 r.



proc.), Szwecji (7 proc.), na Łotwę (7 proc.), do Polski (6,9 proc.) i Niemiec (6,5 proc.). Największy import miał miejsce z Polski (13,1 proc.), Niemiec (12,3 proc.), Rosji (10,3 proc.) i Łotwy (7,8 proc.). Wartość eksportu do Polski wyniosła 1,51 mld euro, z czego 63,2 proc. to produkcja litewska. Porównawczo, wartość eksportu do Rosji wyniosła 3,12 mld euro, ale produkcja litewska stanowiła w tej kwocie jedynie 8,2 proc. – na znakomitą większość składały się tu m.in. produkty z ropy naftowej oraz reeksportowane przez Litwę samochody. Wartość

importu z Polski wyniosła 3,1 mld euro (spadek o 0,7 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim), z Rosji zaś 2,32 mld euro (spadek o 40,5 proc. w porównaniu z rokiem wcześniejszym).

WZROSŁY WYNAGRODZENIA

W trzecim kwartale 2020 roku na Litwie rosły wynagrodzenia, ale wciąż znaczący pozostaje rozstrzał pomiędzy wynagrodzeniami w regionie stołecznym i innych okręgach. Najwyższe wynagrodzenia przeciętne brutto są w okręgu wileńskim – wynoszą 1603,4 euro, a najniższe w okręgu tauroskim, gdzie wynoszą 1180,5 euro. W okręgu tauroskim notuje się jednak też najszybszy wzrost wynagrodzeń – wyniósł on 13,8 proc. w stosunku do tego okresu roku 2019, w porównaniu do 9,9 proc. w okręgu wileńskim oraz 9 proc. w okręgu olickim, gdzie wynagrodzenia rosły najwolniej. Przeciętne wynagrodzenie netto w okręgu wileńskim wyniosło 1012,2 euro – w porównaniu do krajowego przeciętnego wynagrodzenia netto w

wysokości 927,9 euro. Dla pozostałej Litwy wskaźnik ten wynosi 862,5 euro.

Na okręg wileński składa się osiem powiatów: elektreński, wileński, trocki, szyrwincki, święciański, wileński, solecznicki oraz Wilno. Region ten zamieszkuje około 200 tys. Polaków, z czego około 100 tys. mieszka w Wilnie, pozostali zaś stanowią większość mieszkańców powiatów: solecznickiego i wileńskiego, a także znaczącą część ludności powiatów: trockiego, szyrwinckiego i święciańskiego. W Wilnie przeciętne miesięczne wynagrodzenie netto wynosi 1040,1 euro (wzrost roczny o 10,5 proc.), w powiecie wileńskim – 858,9 (wzrost o 11,1 proc.), solecznickim – 708,3 (wzrost o 13,9 proc.), szyrwinckim – 802,1 (wzrost o 11,8 proc.), trockim – 900,2 (wzrost o 9 proc.), wileńskim – 785,4 (wzrost o 6,5 proc.), elektreńskim – 865,6 (wzrost o 13,3 proc.), święciańskim – 758,6 (wzrost o 12 proc.).

Rajmund KLONOWSKI

demokratycznym bezhołowiem, czy autokratyczną dyktaturą. Dobra gospodarka nie jest uzależniona od polityki. Nie jest uzależniona od takiej czy innej koterii rządowej. Ekonomia rządzi się swoimi prawami, a punkt widzenia przedsiębiorcy jest z reguły taki, że niezależnie od tego, kto rządzi – jego firma musi przetrwać. Oczywiście państwo może manipulować podatkami, faworyzując lub hamując wybrane sektory. To przywilej rządzących. Jeśli jednak system podatkowy staje się nie do zniesienia, to przedsiębiorcy po prostu go porzucają, przenosząc biznesy do państw bardziej przyjaznych, w których panuje lepsza koniunktura gospodarcza. Ktoś może zapytać: czy można wyrwać z ziemi kopalnię i przenieść ją za granicę? Nie, ale można ją finansowo wycisnąć jak cytrynę, całą kapitał zabrać ze sobą, a na miejscu pozostawić ruinę z bezrobociem. Naturalnie, że się na tym traci, ale przedsiębiorcy to osoby odważne i przyzwyczajone do ponoszenia ryzyka.

POLSKA ZZA GRANIC

Warto zwrócić uwagę, że krzywe obrazujące zmiany gospodarcze w Polsce w ostatnich latach nieustannie rosną. To jednoznacznie świadczy o dobrym klimacie gospodarczym. To także potwierdzenie rozsądnej polityki podatkowej RP. Oczywiście da się znaleźć wskaźniki, które niepokojąco spadają, ale nasz kraj jest wciąż na stabilnej ścieżce wzrostu gospodarczego z tempem zdecydowanie przekraczającym wielu sąsiadów. Nawet dekonunktura spowodowana chwilową „pandemiczną paniką” nie zachwiała polską

gospodarką bardziej, niż to miało miejsce w krajach sąsiednich. Ścigając się z innymi, ciągle utrzymujemy się w czołówce, mimo że całe wyścigi spowolniły, a niektórzy zawodnicy, by nie spaść zupełnie z biegni, pożyczają od usług banków różne dopłaty, pozwalające na kontynuację rozgrywek. Niedowiarkom polecam portal www.stat.gov.pl, który zawiera liczby i wykresy wystarczająco dobrze ilustrujące szóstą co do wielkości gospodarkę Unii Europejskiej – gospodarkę Rzeczypospolitej Polskiej.

A jak polską gospodarkę widać zza granicy? Czy są u nas jakieś zapaści finansowe? Czy dusi nas inflacja? Czy szaleje bezrobocie? Czy się w Polsce da w ogóle zarobić? Ci z nas, Polaków, którzy mieszkają poza granicami RP, z reguły zachowują pewien przytomny dystans do wewnętrznych partyjnych sporów toczonych w ojczyźnie. Zdarzenia wewnętrzne, które wydają się bardzo ważne – gdy są obserwowane zza granicy – błędną i rozmywają się w kakofonii doniesień prasowych z całego świata. Polska staje się jedynie jednym z wielu krajów na mapie, krajów być może historycznie przyjaznych i interesujących, ale współcześnie niegrających wielkich ról na międzynarodowych arenach. Sam przez wiele lat obserwowałem Polskę zza kilku granic i spory, które do mnie docierały, w dużej mierze wydawały się dość nieistotne. Jednak własna ojczyzna pozostaje Ojczyzną.

CO CZEKA W POLSCE?

Co natomiast staje się istotne dla zorientowanego na gospodarkę

człowieka, który rozważa wzmocnienie relacji ekonomicznej z Polską, a może nawet przesiedlenie się do RP? Oprócz spraw bytowych – oczywiście podatki. Trzeba się będzie nauczyć rozróżniać skróty: VAT, PIT i ZUS. A może nawet PCC i CIT. Trochę w innej sytuacji są ci z nas, którzy wyjechali z Polski, a w innej ci, od których „wyjechała” Polska. Ale duża część pytań o to, jak dzisiaj jest w Polsce, jest wspólna. Spróbujmy kilka z nich postawić.

- Jak znaleźć mieszkanie i ile to kosztuje?
 - Ile będzie mnie kosztować miesiąc życia w porównaniu do tego, co dzisiaj wydaję?
 - Jak szybko znajdę w Polsce pracę? Czy to będzie praca stabilna? Ile będę zarabiał?
 - Czy formalności z założeniem własnej małej firmy nie przerosną moich umiejętności?
 - Ile pieniędzy musiałbym włożyć w organizację małej firmy (np. sklepu internetowego), by zaczęła przynosić zyski?
 - Czy dostanę jakiegokolwiek pieniędzy na start, a jeśli tak, to od kogo?
 - Czy nie zniszczą mnie podatki?
 - Co się stanie, jeśli zachoruję? Kto zapłaci za leczenie?
 - Czy moje dziecko przyjęte będzie do szkoły na tym samym poziomie? Ile będzie kosztować szkoła?
 - Czy w Polsce są w ogóle jakieś organizacje, które pomagają przyjeźdźcom?
- Oczywiście nie da się w kilku słowach odpowiedzieć na te wszystkie

pytania. A rozważania, czy gospodarka ma się lepiej w bardziej czy mniej demokratycznym kraju – błędną przy problemach zasadniczych, dotyczących przyszłości konkretnego człowieka, konkretnej rodziny. To takie właśnie sprawy musi rozwiązać każdy, kto chce Polskę uczynić swoim ekonomicznym środowiskiem.

Niemniej weryfikacja statystycznych wskaźników – nawet najlepiej wyglądających – powinna odbyć się na miejscu, w Polsce. To na miejscu trzeba sprawdzić nie tyle liczbę kilometrów dróg ekspresowych i obwodnic, ile samemu przejechać np. z Wrocławia do Lublina. To tutaj trzeba pójść do sklepu „Żabka”, „Biedronka” czy „Dino” i zrobić tygodniowe zakupy dla trzyosobowej rodziny, wyciągając wniosek, że przez trzy dni da się na to zarobić. To tu zamówić trzeba do domu pizzę lub zjeść zdrowy obiad w knajpie i praktycznie sprawdzić, czy to smakuje i ile kosztowało. To tutaj recepty na leki mają formę uzyskanego od lekarza – nawet telefonicznie – numeru podawanego potem ustnie w aptece. To tu się płaci, zbliżając kartę lub telefon komórkowy do czytnika. Polska nie jest krajem trudnym do życia.

Dobrze wiedzieć, że w Polsce zawsze można znaleźć pomocną dłoń wyciągniętą do zainteresowanych gospodarką. Organizacji podobnych do Stowarzyszenia Odra-Niemen jest bardzo wiele. Warto się do nich zwrócić, warto zaglądać na ich internetowe portale.

Paweł FALICKI

REJON SOLECZNICKI

RAJ DLA INWESTYCJI

Rejon (powiat) solecznicki na Litwie jest najbardziej „polskim” obszarem Republiki Litewskiej. Zamieszkuje go około 80 proc. osób pochodzenia polskiego. Jest to region rolniczy, o średniej stopie bezrobocia (w porównaniu do innych powiatów na Litwie) i mający niski współczynnik inwestycji zagranicznych na jednego mieszkańca. W roku 2019 bezrobocie w rejonie solecznickim wynosiło 9 proc. W ciągu ostatnich trzech lat poziom bezrobocia zmniejszył się o ponad 2 proc. i jest zbliżony do średniej krajowej.



Rejon solecznicki – tartak

Wrankingu samorządów, przygotowywanym rokrocznie przez Instytut Wolnego Rynku, rejon plasuje się na 31.-33. miejscu, razem z rejonami święciańskim i rakiszskim. Przykładowo rejon wileński, w którym Polacy również stanowią większość, znalazł się na miejscu 9.-12.

Z zestawienia wynika, że rejon solecznicki ma najlepsze wyniki w następujących sektorach: usługi komunalne, oświata, zarządzanie majątkiem oraz administracja. Autorzy rankingu podkreślali, że władzom rejonu wciąż nie udaje się przyciągnąć inwestycji. Przykładowo w roku 2017 inwestycje zagraniczne wyniosły 700

tys. euro, czyli zaledwie 24 euro w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Lepiej wygląda sprawa z inwestycjami krajowymi, które wyniosły przed dwoma laty ponad 20 mln euro, czyli 640 euro na jednego mieszkańca samorządu.

AWANS O PÓŁ LISTY

Rozwój rejonu jest w ostatnich latach mocno widoczny. Z danych z początku lipca 2015 roku wynika, że w 2012 roku na jednego mieszkańca rejonu solecznickiego przypadło 15 litów (4,34 euro) bezpośrednich inwestycji zagranicznych, podczas gdy w niektórych innych rejonach kraju odnotowano 14 tys. litów (ponad 4 tys. euro).



Soleczniki – siedziba władz rejonu



Centrum Ejszyszek



Rejon solecznicki – zakład przetwórczy



Rejon solecznicki – zakład produkcji laminatów



Rejon solecznicki – zakład produkcji octu



Rejon solecznicki – szklarnie

Bezrobocie w rejonie solecznickim wahało się w roku 2016 w granicach 10.-12 proc., gdy średnia na Litwie wynosiła wówczas 8,6 proc. Sytuacja w 2013, 2014 i 2015 roku ulegała wprawdzie poprawie, ale w roku 2016 rejon solecznicki wciąż znajdował się daleko w tyle za innymi rejonami na Litwie. Przed kilkoma laty, pod względem bezrobocia, zajmował piąte miejsce od końca wśród 60 rejonów w kraju. Obecnie plasuje się na początku trzeciej dziesiątki.

Jest to region rolniczy i takim raczej pozostanie, ale ściągnięcie inwestycji to dość istotny element działań władz lokalnych. Od tego

bowiem zależy stopa bezrobocia, poziom wynagrodzeń, wielkość podatków wpływających do kasy rejonu, a w konsekwencji – poziom życia jego mieszkańców.

Rejon solecznicki może być miejscem szczególnie atrakcyjnym pod względem inwestycji dla firm z Polski. Inwestorzy z naszego kraju, niestety, nie mają zbyt dużej wiedzy na temat tego niezwykle ciekawego regionu Litwy; polskie inwestycje lokowane były przeważnie w innych powiatach naszego sąsiada.

WARTO ODWIEDZIĆ

Rejon wokół Solecznik ma wiele atutów,

by przyciągnąć inwestycje z Polski. Szansa na znalezienie polskojęzycznych pracowników jest blisko 100-procentowa. A brak bariery językowej to istotny element funkcjonowania przedsiębiorstwa. Również większość spraw urzędowych – przynajmniej na poziomie powiatu – można załatwić w języku polskim. Co ważne, firmy z Polski będą cieszyć się zrozumiałą sympatią władz rejonu.

Rejon ów ma także dobre położenie – niecałe dwie godziny jazdy od granicy z Polską, ale również na granicy z Białorusią – z Solecznik do Lidy jest około 50 km. Wreszcie dobre warunki inwestowania, które oferują od dawna władze w Solecznikach. Wszystkie te elementy sprawiają, że dla każdego polskiego inwestora Soleczniki są miejscem wartym głębszego zastanowienia. Rejon solecznicki to także miejsce szczególne pod względem historycznym i przyrodniczym. Obszar, na którym od wieków mieszkała się kultura, języki i wyznania wielu społeczności. Na którym toczyły się walki każdej wojny czy powstań w tej części Europy. To w końcu rejon, w którym piękno Puszczy Rudnickiej spleta się z gęsto meandrującymi rzekami, malowniczymi polami i łąkami, zabytkowymi kościołami i kapliczkami oraz miastami i wioskami, w których żyją wspaniali mieszkańcy.

Jeśli nawet nie chcecie inwestować, to przyjeździecie. Bo warto zobaczyć ten fragment Wileńszczyzny, poznać jego gospodarzy, kulturę, historię i przyrodę. Naprawdę warto!

Eugeniusz GOSIEWSKI



Kościół w Turgielach



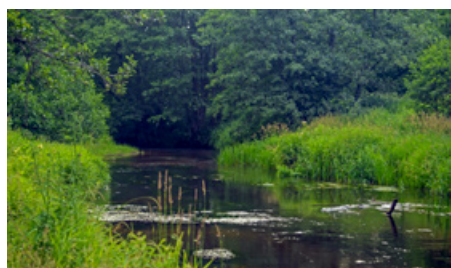
Ruiny Republiki Pawłowskiej



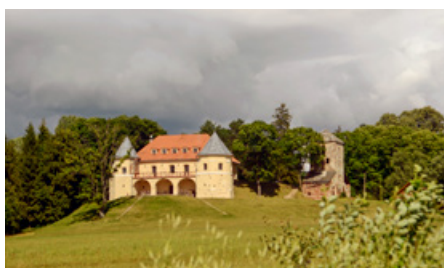
Dziezieniszki



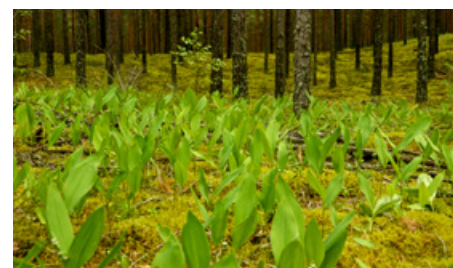
Pałac w Jaszunach



Rzeka Wisinica



Norwiliszki



Puszcza Rudnicka

Fot. Stowarzyszenie Odra-Niemen (14)



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

KRS: 0000133146

10% PRZEKAŻ PODATKU

Wojciech Korkut MOREKSUDIO

współpracujemy
z kombatanami
i świadkami historii

rozwijamy
edukację historyczną

wspieramy Polonię
i Polaków poza granicami kraju

chronimy polskie miejsca
pamięci narodowej

www.OdraNiemien.org

[fb.com./OdraNiemien](https://fb.com/OdraNiemien)

twitter.com/OdraNiemien